



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok IX Sobota, 5 listopada 1949 r. Nr 45 (383)

GENA EGZEMPLARZA

w W. Brytani	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3,5 Cr.
w Argentynie	75 ctvs.
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P. L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

CZY WOJNA JEST NIEUNIKNIJONA ?

(WYDARZENIA I UWAGI)

(S.K.) Odpowiedź na to pytanie można dać na gruncie naukowym i na gruncie politycznym. Naukowy pogląd na zagadnienie, czy wydarzenia w ludzkim świecie są nieuniknione, (zdeterninowane), czy też dają się one kształtować zgodnie z ludzką wolą, można sformułować w ten sposób, że zjawiska społeczne i polityczne są zdeterminowane na dłuższą metę, lecz na krótszych odcinkach czasu podlegają ludzkiej woli. Zgodnie z tym poglądem można uważać, że istniejący zatarg między Wschodem i Zachodem nieuniknienie prowadzi do wojny, lecz, jeżeli decydujące czynniki polityczne na świecie wojny nie pragną, to potrafią one przez jakiś czas odraczać wybuch konfliktu zbrojnego.

znajduje się ukryta dźwignia, przy której pomocy Rosja panuje nad stosunkami polsko-niemieckimi. Niemcy nie mogą odzyskać tych ziem bez zgody Rosji inaczej jak w drodze wojny, która może je zniszczyć raz jeszcze. Polacy nie mogą być pewni swego posiadania ponieważ wiedzą, że Sowiety mają zawsze możliwość sprzymierzenia się z Niemcami kosztem nowego rozbioru Polski.

Twierdzenie, że linia Odra—Nysa jest akurat tym największym i najważniejszym skutkiem wojny — jest gołosłowne i niedorzeczne. Tak jakby ruina niegdyś silnej Europy, wywrócenie dotychczasowego układu sił na świecie, niedołężność Europy do oporu wobec Rosji oraz panowanie tej ostatniej nad całą Europą środkowo-wschodnią — w ogóle się nie liczyło.

Ale to jest dopiero wstęp. W dalszym ciągu p. Lippmann wyznajduje swój sposób rozwiązania zagadnienia: „Nie jest on (ten sposób) nie do pomysłienia przy oparciu się o hipotezę, że Związek Sowiecki — z powodów sobie znanych, głównie większej nadziei w Azji — jest faktycznie w stanie wojskowego wycofania się z Niemiec i środka Europy.” Wtedy, sądzi autor, Polska i Niemcy będą mogły odzyskać tyle niezależności, ile będą mogły zawrzeć między sobą kompromis. Kompromis ma polegać na tym, że, ponieważ Polacy nie załadnieli w pełni ziem nad Odrą i Nysą, to Niemcy będą mogli się osiedlać na miejscach pustych. W ten sposób powstanie terytorium o ludności mieszanej, stanowiące współwłasność polsko-niemiecką.

P. Lippmann musi chyba desperacko poszukiwać punktu zaczepienia dla nadziei, że zatarg z Rosją jest do uniknięcia, skoro przyjmuje, tak nierzeczywiste założenia i snuje tak nierealne pomysły polityczne. Bo gdzie jest podstawa do jego hipotezy, że Rosja jest w stanie odwrotu z Niemiec i środkowej Europy? Czy rzeczywiście utworzenie republiki Piecka można uważać za oznakę wycofania się z Niemiec? Czy czystki w szeregach komunistycznych oraz dążenie do złamania Kościoła katolickiego w satelickich krajach oznaczają zamiar wycofania się z Europy do Azji? Czy też są one dowodem chęci umacniania swych pozycji w Europie?

Są to pytania dotyczące oceny międzynarodowej sytuacji. Zajmijmy się teraz samym pomysłem wspólnego polsko-niemieckiego władania na ziemiach nadodrzańskich oraz tworzenia terenu o ludności narodowo mieszanej. Druga wojna światowa zlikwidowała w znacznym stopniu istnienie terenów o ludności narodowo mieszanej w środkowo-wschodniej Europie. Tereny te były stale źródłem zadrzań i zatargów. Co za sens może być w sztucznie tworzeniu takich terenów na nowo? Poza tym chodzi tu o przemieszczenie Polaków i Niemców. Ma to nastąpić za życia pokolenia Niemców, które było wychowane w wierze, że Niemcy są narodem panów i że w stosunku do Polaków nie obowiązują nawet najbardziej prymitywne zasady przyzwoitości i etyki. Ma to nastąpić za życia pokolenia Polaków, które doświadczyło niemieckiej okupacji, koncentracyjnych obozów, tortur i śmierci, kiedy nie ma w Polsce chyba ani jednej rodziny, któraby nie poniosła ofiar z rąk niemieckich, oraz kiedy w Polsce istnieje przekonanie, że po likwidacji ludności żydowskiej Niemcy przystąpiły do takieżego likwidacji ludności polskiej. P. Lippmann chce, żeby Polacy zamieszkiwali z Niemcami bok o bok, dom przy domu, nie pomni na zdradę, podłość i okrucieństwa mniejszości niemieckiej w czasie wojny i okupacji. Równie dobrze mogłyby zaproponować, by Niemcy kolonizowali Palestynę wspólnie z Żydami na zasadzie kondominium. Psychologiczne podstawy podobnego projektu byłyby nie mniej realne od współżycia polsko-niemieckiego pod jednym dachem. Ciekawe jest, gdzie

i w którym miejscu zjawił by się ponownie napis „nur für Deutsche.”

Tyle co do projektu p. Lippmanna. Może on, poszukując najbardziej niedorzecznych rozwiązań w Europie w interesie tych czynników na świecie, które czepiają się każdej nadziei uniknięcia wojny. Ale p. Lippmann podróżuje po Niemczech i rozmawia z miarodajnymi czynnikami politycznymi w Bonn. Nasuwa się więc mimowoli myśl, trudna do uwierzenia, że powyższe pomysły zostały p. Lippmannowi podsunięte przez czynniki niemieckie, które przecież powinny mieć poczucie politycznej i psychologicznej rzeczywistości. Prawda — można powiedzieć, że spor polsko-niemiecki, że urazy wojenne nie mogą trwać w nieskończoność; że jeśli ma się dokonać zjednoczenie Europy, to stosunki polsko-niemieckie muszą się jakoś ułożyć. Ale ze strony niemieckiej nie padło dotąd chyba ani jedno słowo,

ani jedno poważne oświadczenie, które można by było potraktować, jako szczytny krok na drodze do poszukiwania rozwiązania. Niemcy mówią ciągle o rewizji granic. Nie mówią natomiast nic o rewizji swego stosunku do Polski i Polaków. A rewizja ta musiałaby pójść bardzo daleko, nie tylko w gładkich słowach polityków i dyplomatów, lecz w głębi duszy każdego Niemca. Bez tego warunku słowem polityków i dyplomatów jest grosz — cena.

No a poza tym p. Lippmannowi zupełnie nie chodzi ani o Niemcy, ani o Polskę. Szuka po prostu sposobu uniknięcia wojny i, nie znajdując do tego podstaw w rzeczywistości, snuje marzenia i fantazje. Droga do uniknięcia wojny jest tylko jedna: zbudować się tak wielką, żeby przewaga Zachodu nad Rosją była poza wszelkim znakiem zapytania. Ale czy jest w tym wypadku możliwe uniknięcie znaków zapytania?

opiera się na strachu. Ameryka zjada się sama w pogoni za czarownicami, w której uczestniczy cały naród. Ten strach różni się od terroru komunistycznego tym, co ma zresztą znaczenie kapitalne: terror komunistyczny jest sakralną cechą potęgi, strach amerykański jest tylko dowodem paniki, wynikającej z bezzwłocznej przyszłości. Gdyby Ameryka była naprawdę pewna siebie, swojej demokracji, swojego uprawnienia do siły, swego przywództwa czy nie znalazłaby ona innych środków do walki przeciwko dziejowemu przeciwnikowi? Lecz Ameryka boi się pustki: bez swej potęgi przemysłowej, jest ona niczym.

Tajemnicę wielkości duchowej posiada Europa i — zdaniem francuskiego pisarza — jej stare cywilizacje, Francji, Włoch, Anglii, które przypominają Ameryce jej „kompleks niższości”. Trwałe imperia — dodaje autor — tworzone są przez wielkie narody, które niosą idee... Nowe i święte Imperium rzymskie — o ile ono istnieje — może być dziełem ustawić swą stolicę w Waszyngtonie, lecz serce i mózg pozostań w Europie i Amerykanie są tego świadomi. Amerykanie są zbyt ośnieni swą techniką, by myśleć o świecie w pojęciach uniwersalnych... Ten naród nie znał nieszczej historii, a przecie nie jest to naród młody, co wydaje się właśnie paradoksem.

P. Emmanuel twierdzi, że również głośny pisarz amerykański, James Burnham nie da również Ameryce idei, aczkolwiek w tym kierunku zrobił największy wysiłek.

W następnym artykule pt.: „Gdzie jest nasz Bóg?” p. Emmanuel rozporozczył od rozważań strategicznych i pisze:

„Gen. Omar Bradley, ze statystykami w ręku, wykazał nam, że oręż rosyjski zapanuje nad Europą w ciągu kilku dni. Mogą niektórzy śnić potem o możliwym wyzwalaniu przez siłę amerykańską Europę, zniszczonej bombami atomowymi i innymi narzędziami walki. Mogą wojskowi chwytając się następnie żudy, które

FALA PESYMUZMU WE FRANCJI

Wybuch atomowy w Rosji oraz zachwianie się wskutek tego dotychczasowych planów politycznych i strategicznych w Stanach Zjednoczonych oraz zaś do Anglii za sposób przeprowadzenia dewaluacji, wywołały nową falę pesymizmu we Francji, nowe zwątpienie w przyszłość Europy i możliwość jej obrony. Od czasu, gdy potęga sowiecka ustabilizowała się na linii Łaby, co początkowo Francuzi przyjmowali z dość lekkim sercem (nawet sam gen. de Gaulle wszczął politykę zbliżania się do Rosji) od tego, słowem, czasu świadomości wielkiego niebezpieczeństwa idącego ze Wschodu głównie właśnie przeciw Francji wzrasta w tym kraju z każdym rokiem. Czy Ameryka obroni Francję przed ofensywą sowiecką? Czy też będzie zmuszona wydać ją w ręce armii czerwonej? Czy w ogóle Ameryka jest istotnie zdolna do odgrania tej roli kierowniczej w polityce, do której wysunęła się głównie dzięki swym wielkim bogactwom material-

nym? Oto są pytania, które stawia publicystyka francuska.

Ostatnio w piśmie „Le Monde,” które jest głównym organem politycznym Francji, zbliżonym do ministerstwa spraw zagranicznych, ukazały się artykuły p. Piotra Emmanuela każdy pod innym tytułem, lecz stanowiące jedną serię wywodów. Autor starał się w tych artykułach odpowiedzieć na powyższe pytania. Dał jednak przede wszystkim wyraz głębokiej trosce i obawom, które nurtują dziś elitę społeczeństwa francuskiego.

W artykule: „Ameryka imperialna” autor stawiał pytanie: „Co nam daje Ameryka?” i twierdząc, że trzeba tu „odpowiedzi szukać do końca”, zaznaczał, że Plan Marshalla nie stanowi rozwiązania dostatecznego. Plan Marshalla jest tylko wyrazem strachu, strachu przed komunizmem.

„Czy to jest wszystko? — zapytywał autor. — Obawiam się, że tak. Od pięciu lat cała propaganda amerykańska

PRZYPOMNIANO GOMUŁKĘ

Prasa reżymowa ogłasza listę dygnitarzy komunistycznych w Polsce, którzy manifestacyjnie odesłali ordery jugosłowiańskie na znak protestu przeciwko rządowi Tity. W socyjalnym języku prasy komunistycznej Tito nazywa się obecnie „złodziejem z Belgradu”, dlatego że „ukradł” Czechosłowacji foteli w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Na ostatnim miejscu listy warszawskich kacyków, odsyłających order, znalazło się nazwisko „wiceprezesa Najwyższej Izby Kontroli Gomułka”.

Po raz drugi zatem nazwisko Gomułki wypływa z zapomnienia w związku ze sprawą Tity. Niedawno ogłoszono jego uroczysty list, w którym zaklinał się, że nie ma nic wspólnego z Titem, obecnie oznajmiono, że Gomułka odesłał władcy Jugosławii order.

Mimo to, zwolennicy i przyjaciele Gomułki przechodzą w kraju ciężkie chwile. Co prawda, czystki w Polsce przeprowadzane są możliwie dyskretnie i bez takich ostentacji, jak na Węgrzech lub Bułgarii, wiadomo jednak, że tepini są przede wszystkim ci komuniści, którzy chorują na „odchylenie” nacjonalistyczne. Za ich szefa uchodził Gomułka.

Wśród ofiar tego na razie bezkrawowego terroru znalazł się i p. Widy-Wirski. Jeszcze przed wojną należał on — jak się później okazało, do konspiracji komunistycznej i jako działacz akademicki odgrywał dużą rolę wśród młodzieży lewicowej. Wypłynął na szerokie wody z chwilą opowania Polski przez Rosję i komunistów. Został wojewodą poznańskim, a

później wiceministrem w najróżniejszych resortach. Działal też na gruncie Stronnictwa Pracy, i przyczynił się do likwidacji innego kolaboranta —

OD KANTONU PO ŁABĘ

W Kraju rozpoczęto wielkie przygotowania do gigantycznej galówki na cześć Stalina z okazji 70. rocznicy jego urodzin, która przypada w dniu 21 grudnia br. Polskie „Politbiuro” wydało bałwochwalczą odezwę, w której członkowie tej instytucji z Bierutem na czele, bijąc pokłony przed Stalinem, jak conajmniej przed Dżingis Chanem, wysłały się na najbardziej wyuzdane pochlebstwa pod adresem tego — jak piszą — „wielkiego przyjaciela Polski”.

„Ze Stalinem na czele — czytamy w odezwie — partia bolszewików wie dzie od zwycięstwa do zwycięstwa rodzinę narodów pierwszego w świecie państwa socjalistycznego w ich porwawej i ofiarnej pracy nad budową komunizmu. Genialny myślnik Józefa Stalina, jego niezłomna wola i postawa wcielone w rewolucyjną walkę partii bolszewickiej, twórczy wysiłek narodów radzieckich — uczyniły Związek Radziecki niezwyciężoną twardzią wolnością i pokojem, ostołą i nadzieją ludów świata, walczących o sprawiedliwość społeczną, o prawo do stanowienia o własnym losie, o okiehanie anglo-amerykańskich imperialistów, naśladowców Hitlera... Staliniowski rozwiniecie marksizmu i leninizmu, to oręż w walce o unicestwienie zbrodniczych planów podżegaczy wojennych i ich faszystowskich agentów. To oręż w walce z kłowniami wszystkich wrogów polski ludowej”.

Po wycięciu różnych „dobrodziejstw”, które uzyskała Polska od Stalina, jak np. „odrodzone wojsko polskie”, pomoc we „wskrzieszeniu” Warszawy z ruin itd. — odezwa politbiura ogłasza następujące dwa postanowienia:

Popiela. Obecnie przyszła kolej na Widy-Wirskiego.

Rządy w kraju obejmuje niepodzielnie coraz bardziej klika najbardziej zaufanych wychowanków Kremla, kształconych w Moskwie i ślepo posłusznych Stalinowi.

„Uczcić 70. lecie urodzin towarzysza Józefa Stalina przez znanajomienie całej naszej partii i klasy robotniczej z życiem i walką wielkiego wodza i nauczyciela międzynarodowego ruchu robotniczego, z jego wkładem w rozwój nauki marksizmu i leninizmu. Znajomość dzieła życia i walki towarzysza Józefa Stalina podniesie poziom ideologiczny partii i klasy robotniczej, będzie ogromną pomocą w wychowaniu i kształtowaniu działaczy nowego leninowsko-staliniowskiego typu, nieustraszonego w walce o Polskę socjalistyczną, nierozzerwalnie związaną z ludem, nieubłaganych wobec wrogów ludu.

„Podjął inicjatywę powołania pod przewodnictwem prezydenta Bolesława Bieruta ogólnego krajowego komitetu obchodu 70. lecia urodzin Józefa Stalina, niezłomnego szermierza wiczyściej przajni narodów w ZSRR i Polski, chorążego światowego obozu obrońców pokoju, wolności i niepodległości”.

Przytaczamy obszernie wyjątki tej odezwy. Charakterystyczne bowiem ona znakomicie atmosferę, w której wskutek uchwał jałtańskich musi żyć nasz kraj. Zwraca uwagę w odezwie szczególnie zaczepny ton w stosunku do mocarstw anglosaskich, które właśnie w Jalcie układały się z bolszewikami. Odezwa tryumfalnie oznajmia:

„Dziś nauka Stalina, wzbogacająca marksizm i leninizm, wskazuje 1/3 ludzkości, od Kantonu po Łabę, niezawodne drogi pracy i walki w tworzeniu nowego życia”.

Już od Kantonu po Łabę, panowie Anglii i Amerykanie...!

UWAGA

PRENUMERATORZY Z POZA WIELKIEJ BRYTANII:

Warunki otrzymania premii książkowych na str. 4-5.

Premia na miesiąc listopad 1949: „NIL DESPERANDUM” Władysława Reymonta.

PROTESTY WRZEŚNIOWE MUŻULMANÓW

Pod hasłem „Ojczyznę wolną racz im wrócić Panie...”, odbywały się nabożeństwa muzulmanów różnych narodowości, w odpowiedzi na apel głowy muzulmanów polskich na obczyźnie — Naczelnego Imama Emira El-Muerminina Bajraszewskiego — wydany do współwyznawców w ramach akcji wrześniowej.

W samym Londynie odbyło się 5 nabożeństw, z czego dwa muzulmanów Polaków, pozostałe zaś trzy odbyły się wśród muzulmanów nie polskich, na których najliczniej reprezentowani byli Pakistańczycy, Egipcjanie, Arabowie i szereg innych. W Manchesterze odbyło się nabożeństwo również wśród przeważającej większości Pakistańczyków, z udziałem kolonii muzulmanów polskich.

W Niemczech odbyło się pięć nabożeństw. Specjalnie godne podkreślenia nabożeństwo w meczecie berlińskim z bardzo licznym udziałem publiczności muzulmańskiej. W czterech dalszych nabożeństwach liczący udział wzięli pobratymcy polskich muzulmanów, których kraje ojczyzny nie w mrokach niewoli rosyjskiej, jak muzulmanie Krymu, Kaukazu, Azerbajdżanu, Idel-Uralu, Turkiestanu oraz kolonie muzulmanów-uchodźców politycznych w Bułgarii, Jugosławii, Syberii i, muzulmanie polscy, którzy w Niemczech tworzą drugą co

do wielkości na obczyźnie grupę po W. Brytanii.

Koła niepodległościowe wymienionych narodów nadesłały, na ręce Naczelnego Imama, adresy solidaryzujące się z naszym protestem, które zostały przekazane na ręce gen. Andersa, jako przewodniczącego Głównego Komitetu Protestu.

W Turcji odbyło się nabożeństwo w Instanbule, ściągając kolonię, licznie przebywających tam, przedstawicieli uchodźców pochodzenia tureckiego oraz muzulmanów polskich.

Naczelnemu Imamowi oczekuje wiadomości z innych krajów i miejscowości, między innymi z Kairu, Buenos Aires i San Francisco.

Nabożeństwa odbywały się za dusze muzulmanów Polaków, którzy oddali swe życie w obronie ojczyzny, druga zaś część na intencję rycyńskiego powrotu do Polski naprawdę wolnej i niepodległej. Nabożeństwa kończyły się lub zaczynały podniosłym kazaniem Imamów, a mowa streszczała się w duchu słów apelu Naczelnego Imama.

Nabożeństwa muzulmanów nie polskich o tyle zasługują na uwagę, że są faktem bodaj dotychczas niespotykanym oraz dowodem solidarności wśród wyznawców wielkiego świata Islamu, w którym przecież Lechistan zawsze miał zycielych i prawdziwych przyjaciół.

OBRADY WOLNYCH DZIENNIKARZY

W Paryżu odbyło się ostatnio posiedzenie Rady Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy Europy Środkowo-Wschodniej oraz krajów bałtyckich i bałkańskich. Federacja skupia w chwili obecnej 13 narodowych związków Wolnych Dziennikarzy, reprezentujących prasę krajów ujarzmionych przez Sowietów. Ogółem Federacja skupia 1200 zawodowych dziennikarzy.

Obradom przewodniczył przybyły z Londynu prezes Federacji p. Bolesław Wierzbiański, oraz kolejno jej dwaj wiceprezisi p. M. Radowanowic (Jugosłowianin) i M. Rydlewski (Białorusin).

Dziennikarzy polskich reprezentowali poza p. Wierzbiańskim i F. Chranowski, którzy są członkami egzekutywy pp. Jerzy Janowski i Witold Nowosad. Rada wysłuchała sprawozdań Komitetu Wykonawczego, który złożyli pp. Wierzbiański i Radulowic oraz referatów p. Chranowskiego — o sytuacji Wolnych Dziennikarzy we Francji, p. Gellerta (Węgry) o stosunku wolnej Europy w Ameryce, p. Jankowskiego — o definicji pojęcia wolnego dziennikarza i o stosunku do opowanej obecnie przez komunistów Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy. Omówiono również możliwości działania Federacji na terenie UNO, UNESCO i przyszłej międzynarodowej organizacji demokratycznej związków zawodowych.

Przyjęto szereg rezolucji. Jedną z nich wywza narody zjednoczone do rozpoczęcia dochodzeń w sprawie pogwałcenia wolności słowa i prasy w krajach rządzonych przez reżymy komunistyczne. Inna stwierdza, iż Międzynarodowa Organizacja Dziennikarzy stała się obecnie narzędziem Kominformu.

Rada postanowiła zwołać Kongres Wolnych Dziennikarzy do Londynu na dni 9—11 grudnia. Kongres poświęcony będzie rozważaniu sytuacji prasy w krajach za żelazną kurtyną, analizie dotychczasowej roli organów międzynarodowych w obronie tej prasy, oraz roli wolnych dziennikarzy w obronie praw uchodźców, jak również ich roli jako prekursorów idei wolnej, zjednoczonej Europy.

WALNE ZEBRANIE ZDZIENNIKARZY R.P.

Tydzień po Kongresie Wolnej Prasy, odbędzie się w Londynie doroczne Walne Zebranie Związku Dziennikarzy R.P. Wezmą w nim udział członkowie Związku przebywający na terenie W. Brytanii oraz przedstawiciele Syndykatów z kontynentu. Zarząd Związku Dziennikarzy R.P. wystosował również zaproszenie na Zjazd do Związku Dziennikarzy Polskich w Ameryce.

ZADUSZKI W NEWARK

W niedzielę, dnia 6 listopada br. jak co roku — na cmentarzu polskim w Newarku, koło Lincoln — odbędą się polskie tradycyjne zaduszki.

Zjadą się tam dorocznym zwyczajem rodacy z okolicznych hoteli i skupisk

WYJAZD DYR. LENARTOWICZA DO USA

W dniu 28 października 1949, wyjechał do Stanów Zjednoczonych na dłuższy pobyt, dyrektor Światowego Związku Polaków w Zagranicy, p. Stefan Lenartowicz. Prezydium Związku delegowało go na tamtejszy teren, celem zorganizowania Kół Przyjaciół Światowego Związku Polaków w Zagranicy.

Prezydium Światopoli delegując dyrektora Lenartowicza, zeznało go specjalną uchwałą, w której określone zostały cele jego wyjazdu. Uchwała ta zarazem apeluje do organizacji polsko-amerykańskich o poparcie dla powierzonej mu misji. Mówi ona m. in.:

„Polonia Amerykańska sama dobrze docenia rolę Światowego Związku Pola-

skich, by — nie mogąc złożyć wienków i zaświecić lampek na grobach swoich najbliższych w Kraju — zrobić to na grobach śp. Prez. Raczkiewicza, śp. Gen. Sikorskiego i poległych lotników.

Uroczystość odbędzie się o godz. 3 pp.

ków w Zagranicy. Wyrazem tego jest uchwała Konwencji Filadelfijskiej z roku 1948 wywołująca władze wykonawcze Kongresu Polonii Amerykańskiej o zacieśnienie współpracy ze Światowym Związkiem Polaków w Zagranicy, jak również pismo Kongresu do Związku z okazji 20. lecia jego istnienia, stwierdzające, że Kongres uważa Światopol, będący łącznikiem we współpracy wszystkich Polaków i osób polskiego pochodzenia w świecie, za organizację nie tylko pożyteczną, ale wprost niezbędną.

Władze Światowego Związku Polaków w Zagranicy wierzą, iż misja ta przy współdziałaniu Polonii powieździe się i przyczyni się do utwierdzenia bytu instytucji na przyszłość.

FALA PESYMIZMU WE FRANCJI

(Dokończenie ze str. 1)

ra stałaby się Europa abstrakcyjna, ograniczona do Irlandii i Portugalii. Europa zsovietyzowana nie będzie nawet Europą Hitlera, to będzie obszar nowego Islamu, opierającego się o Rosję i Chinę. Będzie to obrzydliwa jedność światowa, którą trzeba by obrócić w chaos, by znowu nad nią zapanować. Nic nie świadczy, że Stany Zjednoczone będą miały ku temu siły.

„Ameryka — pisze dalej p. Emmanuel — nie może obronić Europy. I ciągle nas o tym ostrzega. A jednocześnie zmusza nas do takiego postępowania, jak gdyby mogło być inaczej. Lecz jeżeli Ameryka straci Europę — sama będzie zgubiona. Bez Europy — nie będzie miała duszy.

„Istotnie jesteśmy bez wielkich złudzeń co do przyszłości. Europa Zachodnia — nawet chwilowo żywotna — o czym nic jeszcze nie świadczy — mogłaby tylko opóźnić nieunikniony wynik. Pokój, w którym żyjemy, jest zgony. Mało jest ludzi rozsądnych, którzy mo-

głby twierdzić, że społeczność kapitalistyczna i dawna demokracja parlamentarna mogą się utrzymać... U podstaw myślenia na Zachodzie znajduje się dziś — zdaniem autora — strach.

„Bez względu na to — pisze — czy wojna będzie jutro, lub czy jej nie będzie, zaczął się już stan wojenny. Przyjmujemy kres wolności politycznej. Oba zwalczające się imperia, są totalitarne. Jedno wskutek swej przemocy, drugie drogą faktów. Związek Sawicki i Stany Zjednoczone znajdują się już w orbicie wojny, podczas jednak, gdy Związek Sowiecki pragnie wojny w dogodny dla siebie chwili, a nigdy przed tym, i pragnie walczyć wszystkimi środkami wojen domowych i wojny światowej. Stany Zjednoczone nie chcą wojny, ale grozi im to, że pójdą za własnym popędem.”

Słabość społeczeństwa amerykańskiego, jak w ogóle Zachodu, wypływa głównie z niewiarę w określone zasady moralne. Świat zachodni odrzuca komunizm, równocześnie jednak „zardrości” komunistom wiary. „Nasze warto-

TITOIZM NA WSCHODZIE I ZACHODZIE

(S.K.) Polityka Zachodu, co w praktyce oznacza politykę anglo-amerykańską, poszukuje z systematycznym uporem oraz z systematycznym niepowodzeniem środków dywersji politycznej na terenie sowieckiej strefy wpływów. Najbardziej nadzieje Zachodu były przywiązane do polityków typu jałtańskiego, jak Benesz, Masaryk, Mikołajczyk i inni. Gdy się ten okres skończył, podstarzali rachub Zachodu stał się Kościół Katolicki. Po procesie Mindszenteo postawiono na „titoizm”.

Nadzieje Zachodu zawodzi dlatego, że dywersja polityczna jest możliwa tylko w warunkach jakiejś swobody politycznej działalności. Prawda, że w układzie jałtańskim i traktatach pokojowych z satelitami Niemiec, Zachód zastrzegł na papierze istnienie tego rodzaju swobód w krajach sowieckiej strefy wpływów. Ale nie stworzył żadnej realnej gwarancji rzeczywistego istnienia tych swobód. Nie orientował się on, że istnienie jakichkolwiek wolności politycznych w ustroju sowieckim jest niemożliwe. Gdy chodzi o Kościół Katolicki, to jest on instytucją dostatecznie silną, dobrze zorientowaną w świecie i świadomą swych celów, żeby się dać użyć za powolne narzędzie w rozgrywkach zmierzających do innych, bynajmniej nie świętych celów. Proces kardynała Mindszenteo był dla Kościoła Kościół ciosem bolesnym, ale nie był tego Kościoła klęską. Natomiast był on klęską zamierzeń Zachodu; w wykorzystaniu religii dla politycznej dywersji.

Jest rzeczą ciekawą, że ekskomunikacja komunistów uderzyła o wiele mocniej w komunizm na zachodzie, niż w krajach sowieckiej strefy wpływów. Wy tłumaczenie tego zjawiska jest bardzo proste, tak proste, że Zachód prawdo-

podobnie w nie nie uwierzy. Rzecz polega na tym, że na zachodzie jest o wiele więcej prawdziwych komunistów, niż w krajach Europy środkowo-wschodniej podległych Rosji. Ponadto na zachodzie istnieje ogromna ilość ludzi niezdecydowanych, pół-komunistów, fellow-travelersów, ludzi po prostu nieświadomych i nieorientowanych co do natury komunizmu i uwodzonych przez jego kłamliwe hasła o sprawiedliwości społecznej. W krajach podległych Rosji ludzie wiedzą z gorzkiego doświadczenia, co to jest komunizm i ulegają mu tylko z musu. Tych ludzi nie trzeba odstraszac od komunizmu przez ekskomunikację i wyłączenie od sakramentów.

Obecnie okazuje się, że wpływy titoizmu rozpowszechniają się po tej samej geograficznej drodze, co skutki ekskomunikacji, to znaczy w krajach zachodniej Europy. Titoizm stał się dywersją nie w krajach satelickich, lecz w łonie zachodnio-europejskich partii komunistycznych. Na pielgrzymki do Tity jadą Włosi, Francuzi i Anglicy. Jeżdżą, bo mają swobodę jeżdżenia. Znajdują oni w titoizmie możliwość wyłamania się od uciążliwej dyktatury Kremia, bez po-

rzucania zasad swej marksistowsko-komunistycznej wiary. Tito planuje podobno nawet założenie nowej komunistycznej międzynarodówki, przeciwstawiającej się Moskwie.

W tych poczynaniach możemy życzyć Ticie nawet powodzenia. Ale trzeba sobie zdawać sprawę, mówimy to pod adresem Zachodu, że titoizm jest rozłamek w łonie komunizmu, a zatem może się rozwijać tylko tam, gdzie prawdziwi komuniści istnieją w dostatecznie dużych ilościach i gdzie mają oni jakieś takie demokratyczne swobody. W krajach satelickich, które żyją pod sowieckim terrorem, gdzie prawdziwi komuniści są w znikomej mniejszości, i gdzie trzymają się oni przy władzy tylko dzięki oparciu o Kremi, tam oni buntować się przeciw Kremiowi nie mogą i nie będą. Wieść niesie, że do tego rozsądnego wniosku doszła podobno konferencja amerykańskich ambasadorów w satelickich krajach. Jeśli tak, to jest to jedno więcej stwierdzenie niepowodzenia Zachodu w jego dążeniu do zwalczania Rosji rękami narodów zaprzeczanych w sowiecką niewolę przez tenże Zachód.

FINLANDIA ZNOWU ZAGROŻONA

Od dłuższego czasu panowała cisza na temat Finlandii. Widocznie jednak coś się popsuło na tym odcinku, lub raczej widocznie w Moskwie obmyśla się jakieś kroki do nowego wystąpienia przeciw Finlandii, której udało się, głównie dzięki sąsiedztwu z państwami skandynawskimi, utrzymać pewną niezależność w stosunku do Moskwy. Wyrazem tej samodzielności jest rząd socjalistyczny p. Fagerholma, Rząd ten

jest oczywiście solą w oku Moskwy, lecz na razie dawano mu spokój. Obecnie jednak podjęto na rząd ten atak w całej prasie komunistycznej w Rosji i państwach satelickich.

Równie w Polsce prasa reżymowa skwapliwie i posłusznie przyłączyła się do tych wystąpień, udzielając miejsca komunistom fińskim. Powodem czy pretekstem do ataku stało się wystąpienie fińskiego ministra sprawiedliwości ze skargą do sądu przeciwko trzem dziennikarzom komunistycznym, autorom notatek i artykułów pisanych z powodu zajęć wywołanych przez komunistów w Kemi, „Trybuna Ludu” ogłasza napasę pod humorystycznym tytułem: „Reakcyjny rząd fiński godzi w wolność słowa”. Pismo reprezentujące reżym nawskroś totalitarny, staje więc w obronie wolności i słowa i burza się, że rząd fiński pogwałcił znowu traktat pokojowy i zagraża „swobodzie rozwoju ruchów demokratycznych i postępowych.”

„Prześladowania w prasie postępowej, czytamy w „Trybunie Ludu”, nie były niespodzianką dla fińskich mas ludowych. Zarówno Fagerholm, jak i minister sprawiedliwości — to wychowankowie akademickiego społeczeństwa faszystowskiego(?) „Karelia”. Okoliczność ta jeszcze dobitniej uwypukla fakt, jak nisko upadła prawica socjal-demokratyczna i czyich praw broni w Finlandii?”

„Organizacje postępowe i masy ludowe w kraju wiedzą jednak dokładnie jakiego to „honoru” broni rząd Fagerholma. Wiedzą, że rząd rozpętał walkę o zdławienie wolności słowa, walkę przeciwko postępowi, gwałcąc postanowienia konstytucji i traktatu pokojowego”.

Pogróżki te napewno nie są wygłaszaną bez jakiegokolwiek celu.

CZY LEOPOLD III POWRÓCI DO WŁADZY?

(t.s.) Na czoło wewnętrzno-politycznych wydarzeń w Belgii, wysunęła się znowu tzw. sprawa królewska. W nr 28 z dnia 9 lipca, przedstawiliśmy to zagadnienie, które niewątpliwie ciąży nad zyciem politycznym państwa belgijskiego. Uznają to wszystkie bez wyjątku partie. Uważają także konieczność zmiany obecnej sytuacji. Przede wszystkim dąży do tego stronnictwo katolickie, główna podpora obecnego rządu katolicko-liberalnego.

Senat przegłosował ostatnio projekt ustawy o referendum, złożony przez senatora Struyve, prezydenta grupy senackiej P.S.C. (katolicy). Za referendum (głosowanie powszechne) wypowiedziało się większość 109 głosów, przeciw 65. Z pośród liberalów 17 głosowało za katolikami, 6 razem z opozycją socjalistów i komunistów. Izba poselska będzie głosowała nad tym projektem w drugiej połowie listopada, przy czym zwycięstwo katolików, wypowiedziających się za projektem (i za powrotem króla Leopolda III), a wspieranych przez część liberalów wydaje się i tutaj pewne.

Głosowania powszechnego spodziewać się można dopiero w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Głosujący odpowiedział „tak” lub „nie” na jedno postawione im pytanie: „czy król Leopold III ma objąć wykonywanie uprawnień konstytucyjnych?”. Wynik głosowania powszechnego dostarczyć ma zarówno królowi jak i parlamentowi właściwej podstawy do podjęcia decyzji, likwidującej tzw. sprawę królewską.

Po zwyciężu w październiku premiera Eyskens u króla w Szwajcarii, król Leopold wykonał oświadczenie, że podejmie on wykonywanie swych uprawnień tylko wtedy, skoro co najmniej 55% ważne oddanych głosów wypowie się za jego powrotem do władzy. Partia socjalistyczna stoi w ostrej opozycji do stanowiska królewskiego, domagając się ustalenia tego procentu na 66%. W każdym razie, belgijski kryzys polityczny w tej sprawie dobiega — jak się zdaje — końca. Uchwalenie i odbycie referendum jest rzeczą pewną. Przypuszczac-

nie również można, że większość narodu belgijskiego, w procencie chyba wyższym niż 55% wypowie się za przywróceniem władzy królewskiej Leopoldowi III. Nie wydają się też szersze argumenty socjalistów, wygrywane w obecnej ich walce z katolicką partią większości, jakoby referendum i ów sporny (55 zamiast 66%) spowodować miały niebezpieczne dla wewnętrznej wartości Belgii, zaostreżenie przeciwieństw między Wallonami a Flamandami. Twierdzi się mianowicie, że król Leopold cieszy się przede wszystkim poparciem wśród Flamandów, a mniejszym wśród Wallonów.

Warto jeszcze wyjaśnić naszym czytelnikom z poza Belgii, którzy mogą nie orientować się w sytuacji, że w tzw. sprawie królewskiej nie chodzi o powrót króla Leopolda, lecz o objęcie przez niego uprawnień konstytucyjnych. Król nie został wygnany z kraju. Sprawowanie władzy uniemożliwiła mu jedynie ustawa z lipca 1945, „o nie możliwości rządzenia”. Wynikiem tej ustawy było ustanowienie regencji, która obecnie miałaby być zniesiona w wyniku referendum i uchwały połączonych izb.

TAJNE NARADY W SPRAWIE KONTROLI ATOMOWEJ

W Lake Success w specjalnej sali, której ściany dla zapobieżenia podśuchom wyprawiono odpowiednim cementem, od sierpnia obraduje sześciu stałych członków Komisji Atomowej ONZ. Szóstkę te stanowią „wielka piątka” i Kanada. Dotychczas obradowały oni jedenaście razy, zawsze pozostając pod taką samą ochroną, jaka pilnuje stos atomowy w Oak Ridge.

Dwa tygodnie wstecz podano do publicznej wiadomości sprawozdanie z przebiegu dotychczasowych narad. Okazuje się, że jak dotąd wszystkie usiłowania znalezienia wspólnego planu kontroli produkcji energii atomowej nie dały żadnego rezultatu.

Przedstawiciel Anglii Alexander Cadogan, uznał za rzecz absurdalną i nierealną nie wzięcie przez sześciu de-

legatów pod uwagę faktu eksplozji atomowej w Rosji.

Delegat Moskwy, p. Malik przestrzegając, iż plan większości (tzn. propozycja Barucha) oparty jest na złudzeniu istnienia w dalszym ciągu monopolu tajemnicy produkcji energii atomowej.

Stany Zjednoczone, mimo iż sam Truman powiedział świat o wybuchu atomowym w Rosji, dalej opierają się przy swoim planie. Prezydent, przemawiając na uroczystości położenia kamienia węgielnego pod gmach ONZ powiedział: „Plan ten jest dobry... Podtrzymujemy go i będziemy go podtrzymywać, dopóki nie będzie przedłożony plan lepszy albo bardziej efektywny”.

Rosjanie zażądali przedstawienia nowego planu opierając się dalej przy żądaniu ograniczonej kontroli i zastosowaniu do niej weta.

Tajne narady szóstkí odbywają się w dalszym ciągu. Najbliższe posiedzenie naznaczone na czwartek 4 listopada.

Wyszyński zapytany, co sądzi o możliwościach osiągnięcia porozumienia odpowiedział zacytowaniem następującego wierszyka z rosyjskiego poematu:

„Nadzieja jest ostoją młodości i pocieszycielką starości. Szczęśliwym życiom przynosi rumieniec i podtrzymuje ducha w ciężkich chwilach”.

Na ogół panuje przekonanie, iż możliwości porozumienia są minimalne. Za optymistę uważany jest jedynie generał Carlos P. Romulo, obecny przewodniczący generalnego zebrania ONZ.

Zwracając uwagę na fakt zażądania przez Rosję przedłożenia nowego projektu oraz na powiedzenie Trumana, iż St. Zjednoczone „dopóty popierać będą projekt większości, dopóki nie zostanie przedłożony projekt bardziej efektywny”, Romulo wyraził pogląd, iż z powiędzeń tych widać, że drzwi do osiągnięcia porozumienia na podstawie „lepszego i bardziej efektywnego projektu” nie zostały zatrzęsnięte... I dlatego podjął się on pośrednictwa, odbywając oddzielne rozmowy z delegatem amerykańskim Jessupem i Wyszyńskim.

ści — pisze p. Emanuel — nie upadają, upada tylko nasza wiara”. Ta wiara utrzymuje się dziś jedynie w chrześcijaństwie, ale tu autor poddaje krytyce pewne zbyt oportunistyczne poczynania hierarchii kościelnej i kończy swój artykuł zdaniem następującym: „Wiara chrześcijańska znajduje się dziś w miejscach najbardziej zagrożonych, a jej główną bronią mogą być dziś tylko wartości duchowe. Wszystkie inne wartości może ona stracić, ale może wtedy dopiero zaświadczyć o tym, czym jest”.

Na znaczenie chrześcijaństwa w tym okresie zwraca uwagę również wielki historyk brytyjski Toynbee. Twierdzi on nawet, że kto wie, czy odrodzenie ludzkości nie wyjdzie dziś od ludzi najbardziej upośledzonych, których dopatrzuje się w wynarcanach z Europy środkowej. Faktem, że napewno najsilniej i najszerzej płonie dziś wiara w krajach, które zostały wydane przez świat zachodni w ręce komunizmu. I tu nasuwa się taka uwaga: publicyści francuscy łatwo krytykują Amerykę i chętnie przeciwstawiają jej starą Europę, a w szczególności stare kraje w Europie, lecz czy to przeciwstawienie jest słuszne? Czy istotnie Europa zachodnia, która

potrafiła zdradzić Europę środkowo-wschodnią i zgodziła się na wydanie narodów o bratniej kulturze w ręce wrogów, po to by zyskać kilka, czy kilkanaście lat wątpliwego spokoju, może tak bardzo szcycić się swymi wartościami moralnymi i czy może przeciwstawiać je Ameryce? Słabość Europy zachodniej wynika stąd, że jest to tylko Europa zachodnia. Ułamek Europy prawdziwej. Ułamek w sensie geograficznym i duchowym.

P.S. Omawiane tu artykuły p. Emmanuel w „Le Monde”, wywołały protest ze strony p. Paul Claudela, b. ambasadora Francji, znanego poety i przewodniczącego tow. francusko-amerykańskiego. „Le Monde” zamieścił protest, stwierdził jednak jednocześnie, że wywoły p. Claudela go nie przekonyły. „Le Monde” zastrzegł się tylko przed posiadaniem p. Emmanuel i stawianiem na równym planie Rosji Sowieckiej i Stanów Zjednoczonych. Pismo francuskie zaznaczało też, że p. Emmanuel pisał o Ameryce „imperialnej”, nie zaś o Ameryce „imperialistycznej”. To są jedyne ustępstwa, które pismo francuskie zrobiło p. Claudelowi.

ANDRZEJ TOMICKI

BREWIAZ DYPLOMATYCZNY

Idąc kiedyś w Paryżu przez rue de Sévres spotkałem Bohdana Gajewicza. Od słowa do słowa opowiedział mi, że tłumaczy dzieło pewnego jezuitę hiszpańskiego nazwiskiem Baltazar Gracjan, który żył w pierwszej połowie XVII w. i napisał mądrą książkę, którą on, Bohdan Gajewicz, właśnie tłumaczy z trzeciego wydania francuskiego. Wyszło ono w Roku Pańskim 1692. Wędrując wzdłuż Sekwany znalazł on to wydanie w pięknej oprawie współczesnej u jednego z bukinistów, nabył, zaczął czytać, zapalił się i tłumaczy. Czybym nie zaszedł do niego na rue Cherech-Midi, gdzie gnieździ się od dosyć już dawna, książki nie obejrzał i ustępów tłumaczenia nie posuchał?

Uczyliśmy to z dwóch względów: najpierw sam ogromnie lubię wędrować wzdłuż Sekwany, przeglądać w bukinistów książki, stopy rozmaitych ryćcin, a tu i ówdzie jakieś stare medale, pieniądze, filizanki i figurki. Nie wiele już tam coprawda można znaleźć cennych rzeczy, a zwłaszcza cennych i tanich. Przegląda te ustawione nad Sekwaną skrzynie codziennie wielu ludzi, a są wśród nich tacy, którzy się znają. Poza tym sami już dzisiaj bukinisci na ogół wiedzą, co mają. Ale jednak nie zawsze. Sam tam czasem znalazłem rzeczy nieoczekiwane, i to zwłaszcza „policzna”. Więc zaciekawiłem się, co też wynalazł Bohdan Gajewicz.

Po drugie zdumiałem się. Szczerze powiem — a Bohdan Gajewicz który przetłumaczył książkę mądrego jezuitę, zapewne wie, że nie należy się gniewać na tego, kto o nim pisze a zwłaszcza może jeszcze napisać — że nie posądzam go o takie właśnie zamierzenia. Znalłem go raczej ze skóry politycznej, w którą się obkuli i którą czasem niektórych ludzi straszają, ale nie przeczuwałem pod nią naskórka — a raczej „podskórka” innego rodzaju. Bibliofil i tłumacz, kłóżył to pomyślał! A kiedy zasiadliśmy wśród stosów książek — dobranych naprawdę ze znanostwem — i zaczął z jakąś miłą, prawie zawstydzoną skromnością opowiadać i czytać tłumaczone przez siebie ustępy, pomyślałem sobie: oto odkrycie. Nie znalazłem ojca Baltazara, przynajmniej się. Ale nie znalazłem i Bohdana Gajewicza. Przyjemna to rzecz, zdziwienie.

Brewiarz dyplomatyczny — tytuł świetnie przez Gajewicza jako nagłówek książki dobrany — należy do rodzaju literatury, która w Polsce mniej bujnie w porównaniu z innymi krajami się rozwijała. Jest to jak gdyby podręcznik postępowania z ludźmi i z sobą samym, studium o człowieku, oparte na znajomości jego psychologii, psychologii nie w rozumieniu naukowym, opartej na „testach”, pomiarach i doświadczeniach naukowych, ale psychologii w rozumieniu znajomości duszy ludzkiej, rządzących nią myśli, uczuć i namiętności złych i dobrych, szlachetnych i nieszlachetnych, podręcznik zarazem mądrości życiowej i etyki. Zwięzłość i trafność określeń, prostota i piękno stylu wyznacza dzieło Gracjana w literaturze miejsce nieposłone. Jest Gracjan moralistą godnym stanać w jednym rzędzie z najlepszymi tego rodzaju pisarzami, i nadomiar wcześniej niż takich pisarzy, jak La Bruyère, de la Rochefoucauld, Vauvenargues, Chamfort. Skoro zaś żyje się wśród ludzi i samemu jest człowiekiem, jakże to miło jest czytać o sobie — i bliżnich, jakież to zajmujące jest przedmiot, jakże to ciekawe jest odkrywać niejedne własne doświadczenia, wnioski, drogi dobre i złe i dowiadywać się w formie zwięzłej i pięknej, jak należało i jak nie należało postępować.

Czy mądrość Gracjana jest „mądrością jezuicką”? O ile tego określenia użyjemy w rozumieniu nie ujemnym, w jakim się go często dość zresztą powierzchownie używa, ale dodatnim, to znaczy, że Gracjan nie zamyka oczu na ułomności ludzkie, że je zna i się z nimi liczy i uwzględnia je w swoich uwagach, to tak. Ale właśnie dlatego są one tak zajmujące. Jakże nudne są morality, które same w sobie owsem są szlachetne, są właśnie tylko moralitami, oderwanymi od rzeczywistości, jak gdyby ludzie mogli być aniołami. Baltazar Gracjan wie, że w życiu tak nie jest, i stara się wskazać drogę, która się życia trzyma, ale jednak prowadzi ku doskonałemu się, drogę mądrą, po której idą nie anioły, ale ludzie ułomni. Należy przypuszczać, że Gracjan był doskonałym spowiednikiem. Grzesznik znalazł u niego napewno zrozumienie i znajomość swoich wad i błędów — i wybaczenie, które go musiało wzruszyć. Na tym wzruszeniu i rozumieniu oparte wskazówki i rady mądrego i szlachetnego jezuitę mogły wyrastać w pięknie owocujące rośliny.

Jakby to było dobrze, gdyby zwłaszcza polscy politycy, dyplomaci i w ogóle ludzie, działający w życiu publicznym, wzięli do ręki ten „brewiarz”, poczytali go z namysłem, rozważyli jego treść, i nieraz zaczerpnęli z niego wskazówki, jak postępować z ludźmi — i z sobą, i spróbowali na tej podstawie wykrystalizować własną osobowość moralną i umysłową w szerokim tego słowa znaczeniu. Bo przecież nie wielu jest poli-

tyków, którzy usiłują sobie uświadomić i poznać naprawdę głęboko jakąś i istotę materiału, na który usiłują oddziaływać, albo którym się posługują, to jest po prostu człowieka. Jakże często rządzą nimi bez nadzoru pełnej i świadomej wiedzy prawie że pierwotne życiowe namiętności, a nawet odruchy. I to właśnie sprawia, iż tak często stosunki między ludźmi i tak samo między całymi grupami ludzkimi przybierają charakter pierwotny, surowy — i bardzo nieprzyjemny. Któż myśli nie tylko już o tym, jak jego postępowanie oddziałuje na innych, ale o mądrym ukształtowaniu własnej osobowości, o wyrzuceniu siebie tak, ażeby uwzględniając nierozważalność swego życia z otoczeniem ludzkim, stworzył więź łączną jako tak chociaż harmonijną? Któż myśli o tym, jak umieścić się należy i w sposób szlachetny i mądry w tej sieci społecznej, w której wszyscy jesteśmy i którą wszyscy czy chcemy, czy nie chcemy, tworzymy? A przecież tylko, gdy to potrafimy uczynić, życie nasze w społeczności ludzkiej może się zająć dodatnio.

Nie sposób jest rozstrząsać szczegółowo treść książki Baltazara Gracjana. „Maksyma” ma to do siebie, iż jest sama zwięzłym, krótkim streszczeniem, kwiatem na długiej nieraz gałęzi rozmyślań, ziarnem wyhuskany z miąższu owocu. Ziarna tego ścieśniać czyli streszczać już nie można, bo ono właśnie może się samo tylko rozszerzyć i pokryć liśćmi i owocem rozważań. Trzeba je czytać i się nad nimi zastanawiać. Nie wszystkie maksymy jednym tchem. Bo dawka jest zbyt zgęszczona, ale po kilka dziennie, i rozpuszczać je uważnie i powoli w świadomości i myśli. Tłumaczenie Gajewicza jest tak dobre, iż naprawdę odnosi się wrażenie oryginału. Przypisy tłumacza francuskiego, sekretarza Ambasady Francuskiej w Wenecji A.M. Amelot de la Houssaie świadczy o wysokiej kulturze i o czytaniu tego dyplomaty z czasów Ludwika XIV, który na dworze dożów weneckich, wówczas jeszcze świetnym w atmosferze polityki i intryg książąt włoskich — nie mówiąc już o dworze Ludwika XIV — miał w pełni sposobność wyostrzyć swój umysł, przeniknąć arkana dyplomacji, poznać ludzi i nauczyć się obracać pośród nich.

„Baltazar Gracjan z pewnością nie był świętym — powiada w doskonałych przypisach końcowych Gajewicz — żył je-

Z ŻYCIA MUZYCZNEGO

W. MAŁCUŻYŃSKI W ALBERT HALL

Najlepszy dziś szopenista polski Witold Małcużyński zakończył 25 października br. uroczystości szopenowskie koncertem na rzecz Samopomocy Lotniczej, w wypełnionej wielojęzyczną publicznością obfitym sali Albert Hallu. Polonia stawiała się b. licznie. Niezależnie od pewnych usterek organizacyjnych, jak np. nieułatwienie recenzentom wstępu na koncert; przetrzymywanie przedstawicieli prasy długie kwadransy w tłumie studentów, czekających na autografy za drzwiami pokoju artystycznego, czy niepostawienie megafonu podczas bardzo serdecznego przemówienia do publiczności angielskiego komandora RAF'u (tak, że w rezultacie tylko mała część publiczności usłyszała treść przemówienia) — koncert Małcużyńskiego był niewątpliwie mocnym akordem zamykającym tydzień szopenowski.

O Szopenie Małcużyńskiego pisałam w „Orle Białym” w styczniu br. po ostatnim jego koncercie w Covent Garden. Nie wiele w jego grze od tego czasu się zmieniło, i nie wiele też niestety w samym układzie programu. Sonata b-mol kształtowała była z tym samym dużym i dobrze rozplanowanym umiarem dynamicznym, co 10 miesięcy temu, była pełna szczerze odczutego romantyzmu, a Marsz pogrzebowy odegrał po męsku, bez cikiwego liryzmu. Na tron programu składała się też mądrze, prawie architektonicznie rozbudowana fantazja f-mol (może w tempie miejscami za bardzo przyspieszona) o głębokiej lirycznej części naracyjnej.

Nie mniej szkoda, że zamiast powtórzenia tych samych utworów nie znaleźliśmy w programie innych pereł ze skarbca muzyki Szopena. Przez takie powtarzanie utworów, nawet podanych w doskonałej formie, wkłada się mimowolnie do interpretacji pewne tzw. „rutyniarstwo” (jak to dało się zauważyć w scherze b-mol), którego wszelkimi sposobami należy unikać.

Małcużyński jest bezkonkurencyjny w miniaturach szopenowskich. Nie umiem dziś nazwać drugiego pianisty, który potrafiłby w równie poetyczny, pełen czaru sposób odtworzyć nokturny, mazurki, czy walce, które słyszymy prawie zawsze grane w stylu walców wiedeńskich.

Najmocniejszą stroną talentu Małcużyńskiego jest jego wspaniała dynamika, pomimo, że czasem kusi go do zbyt- niego przyspieszania tempa (jak w etudzie rewolucyjnej czy fantazji f-mol),

dnak świątobliwie. I całe życie jak rycerz walczył — jak mądry rycerz — o królowanie Chrystusa na ziemi.”

Tak, świętym zapewne nie był. Inaczej nie byłby mógł napisać takiej książki, bo święci za mało chyba wiedzą o ułomnościach, skazach i nieprawościach ludzkich i mniej się zajmują pytaniem, jak mądrze ułożyć swoje stosunki z ludźmi a więcej, jak ułożyć swoje stosunki z niebem. Ale że walczył „jak mądry rycerz” o królowanie Chrystusa na ziemi, to jest jego wielka, ogromna zasługa. I to właśnie należy podkreślić. Bo — zwłaszcza wśród Polaków — rycerzy walczących o szlachetne cele znalazłoby się wcale znowu nie tak mało. Ale niestety jak często walczą niemądrze! Ach, jak niemądrze! Są nawet całe grupy tych niemądrych rycerzy, gdy za to naprawdę mądrych jest mało. Tymczasem niemądrzy rycerze więcej nieraz szkody wyrządzą dobrej sprawie, o którą walczą, niż setki jej zaciętych wrogów. Warto więc założyć szkołę „mądrych rycerzy”. Podręcznik już mamy: „Brewiarz Dyplomatyczny” Baltazara Gracjana. Rycerzy dobrej sprawy należy zachęcić, bardzo zachęcić do czytania go. Kto zapisze się do tej szkoły?

Powiada Gracjan (maksyma 176): „W życiu konieczny jest rozum. Albo go się ma od urodzenia, albo się nabywa od innych. Są wszakże ludzie, którzy nic nie wiedzą, niczego nie rozumieją. Jak również tacy, którym się wydaje, że są mądrzy, a są — jak tabaka w rogu. Błędy, spowodowane brakiem rozumu, są nieuleczalne. Bo przecież głupiec nie zna siebie samego, nie stara się dostrzec swoich braków. Niektórzy byliby mądrzy, gdyby się za mądrych nie uważali. Dlatego, mimo, że tak niewielu jest uczonych, głoszących wiedzę — nie mają oni nic do roboty, bo nikt się ich nie radzi. Zasięganie rady nie umniejsza niczyjej wielkości, ani nie dowodzi braku uzdolnień. Przeciwnie — uzyskać dobrą radę, to dowód zręczności. Zmagaj się więc z rozumem, by cię złe losy nie zmogły.”

A więc, kto mądry, będzie zasięgał rady u Baltazara Gracjana.

*) Baltazar Gracjan: *Brewiarz Dyplomatyczny*, z 3. wydania francuskiego (1692) z przypisami A.M. Amelot de la Houssaie, sekretarza Ambasady Francuskiej w Wenecji przełożył, wstępem i końcowymi przypisami opatrzył Bohdan Gajewicz, Paryż 1949.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

CHOREOGRAFIA WG MOSKWI I LENINGRADU

„W celu podniesienia poziomu widowisk rozrywkowych i baletu powstało w październiku w Warszawie pierwsze w Polsce, a trzecie na świecie — po Moskwie i Leningradzie — Liceum Choreograficzno-widowiskowe. Młodzież, kończąca prawo występowania na scenie w charakterze tancerzy i artystów widowiskowych. Liceum dzieli się na wydziały: choreograficzny i widowiskowy... Dla tych, którzy pragną dalej się kształcić Min. Kultury i Sztuki projektuje stworzenie specjalnego wydziału przy Akademii Sztuki Teatralnej w Łodzi. Absolwenci tego wydziału będą pierwszymi z akademickim wykształceniem nauczycielami choreografii...” („I.P.”)

...I PIĘŚN MASA W NA WZÓR SOWIECKI

Na marginesie prowadzonej przez Dom Wojska Polskiego „akcji stworzenia masowej pieśni żołnierskiej”, Jerzy Kuryluk pisze w „Kulturze i Życiu” (Nr 38): „...Pieśnią masową będzie utworów odcierciający dzień dzisiejszy narodu lub śmiało wybiegający trefnią w przyszłość. Narody Związku Sowieckiego posiadają dziesiątki setki pieśni, naprawdę masowych, wiele z nich i u nas zdobyły sobie ogromną popularność. Właśnie, a jak jest u nas? Fakt, że wiele pieśni radzieckich, w oryginalnie czy tłumaczeniu, rozeszło się wśród naszego narodu, radując(?) nas szczerze, ale całkiem zadowolone nie może. Ale większość kompozytorów, tworzących współcześnie w Polsce, nie rozumiała jeszcze swego zadania... „Trzeba przyznać, że wiele się u nas robi w kierunku ożywienia twórczości pieśni masowej... Metoda konkretnego zamówienia stosuje kolektyw muzyczny Domu Wojska Polskiego. Zespół ten w swoim repertuarze liczącym ok. 100 pieśni chóralnych, posiada już ponad 60 — polskich...” (I.P.)

Już tyle ... polskich?

SZKOLNICTWO MUZYCZNE TEŻ...

Reżymowy wicemin. kultury i sztuki Włodzimierz Sokorski twierdzi („Trybuna Ludu”, Nr 287) m. in., że „... Wprowadzenie do szkolnictwa artystycznego powszechnej zasady szkół zawodowych o typie licealnym, stwarza nową sytuację, zwłaszcza w szkolnictwie wyższym. Konsekwencją tej reformy jest przyjęcie dwustopniowej zasady w szkolnictwie wyższym. To znaczy 4-letnich wyższych szkół zawodowych i dwuletniego studium aspiranckim o typie naukowo-wirtuozowskim, wzorowanego na ciekawych doświadczeniach Związku Radzieckiego”. (I.P.)

FESTIWAL FILMÓW RADZIECKICH

„7.X. br. rozpoczął się „Festiwal Filmu Radzieckiego” i trwać będzie miesiąc. „Kina podzielone będą na dwie kategorie: pierwsza wyświetlać będzie filmy nowe, dotąd nie oglądane, druga — dawniejsze. Do pierwszej grupy tryn. kin festiwalowych zaliczono 63 kinoteatry w 40 miastach.

„Filmy festiwalowe obejmują 25 pozycji. Po raz pierwszy ukażą się na ekranie: w wersji polskiej „Sąd honorowy” i „Spotkanie nad Łabą”, „Bitwa stalingradzka”, „Życie dla nauki” (Pawłow), „Czarodziej sadów” (Miczurin) i „Lenin”.

„Na temat filmów nowych urzędzane będą w kinach dyskusje. „Spotkanie nad Łabą” przeznaczono do dyskusji w ośrodkach robotniczych z udziałem przodowników pracy. Na terenie szkół akademickich, z udziałem senatu, dyskutowany będzie „Sąd honorowy”.

„Sposród kin warszawskich „Palladium”, „1 Maja” i „Polonia” (to ostatnie wyłącznie dla młodzieży) zaliczone zostały w poczet kin festiwalowych.

„Odbywać się będzie w nich po 5 seansów dziennie, poczynając od godz. 13. Wyprowadzono dwa typy abonamentów...”

ŚMIERĆ DYR. FR. POTOCKIEGO

W Krakowie zmarł 7 października br. w wieku 73 lat Franciszek Potocki, zasłużony działacz społeczny, b. dyrektor departamentu wznajm w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

p. Rieu odegrała szereg utworów wielkiego mistrza fortepianu m. in. Mazurek Nr 13, Balladę h-mol i Preludium nr. 7.

Na wieczorze tym obecni byli przedstawiciele władz libańskich, korpusu dyplomatycznego i kół kulturalnych Bejrutu. Wieczór ten znalazł echo w prasie libańskiej, przy czym najpoczytniejszy dziennik Bliskiego Wschodu wydawany w języku francuskim „L'Orient” zamieścił obszernie sprawozdanie z tej uroczystości.

O ROCZNICY W KRAJU

Recenzent muzyczny wychodzącego w Krakowie katolickiego „Tygodnika Powszechnego”, Stefan Kisielewski, w ten sposób charakteryzuje obecny sezon muzyczny w kraju, stojący pod znakiem rocznicy szopenowskiej:

„Muzyka Szopena rozbrzmiewa wokół. Konkurs szopenowski w pełni, a tu jeszcze szopenowskie recitale... Czy nie za dużo — wszak samym

WIECZÓR PISARZY „ZEMSTA” FREDRY, ZJAZD STUDENTÓW „LORD JIM” CONRADA

London, dnia 1 listopada.

Wieczór pisarzy. W „Ognisku Polskim” odbył się 26. ub. m. inauguracyjny wieczór autorów Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Utwory swoje czytali: Stanisław Baliński, Antoni Bogusławski, Wacław Grubiński, Mieczysław Lisiewicz, Herminia Naglerowa, Tadeusz Nowakowski, Bronisław Przułowski, Kazimierz Sowiński i Tymon Terlecki.

Publiczność wypełniająca sale żywo reagowała na słowa padające z estrady i chętnie składała ręce do oklasków, najbardziej zaś przypadła jej do gustu „Wspomnienie o Lwowie” Tymona Terleckiego i felieton Grubińskiego.

„Zemsta” w Melton Mowbray. Życie w polskich ośrodkach na wyspach brytyjskich stabilizuje się coraz bardziej. Dowodem tego jest rozwijające się życie kulturalne w miastach przemysłowych skupiających większą ilość Polaków. Mieszkańcy zaś obozów i hosteli, mający mniejsze możliwości, zaspokajają również swoje potrzeby kulturalne sami i w tym celu zdobywają się na duży wysiłek zarówno finansowy jak organizacyjny. Mamy właśnie do zainicjowania sympatyczny wypadek wystawienia przez hotel Melton Mowbray komedii Aleksandra Fredry, pt. „Zemsta”. Jest to zasługa miejscowego Koła Dramatycznego, które urządziło to widowisko we własnym zakresie, wypozyczywszy kostiumy od Konfratermi Artystów Polskich.

Zjazd Zrzeszenia Studentów Polskich. W ub. m. odbył się w Londynie 8-dniowy zjazd delegatów Zrzeszenia Studentów Polskich Zagranicą, którzy reprezentowali z górą 3000 studentów polskich zorganizowanych w kołach Zrzeszenia na terenie W. Brytanii, Francji, Belgii, Hiszpanii, Włoch, Niemiec, Szwecji oraz Irlandii. Omówiono m. in. sprawy pomocy dla studentów polskich na kontynencie i postanowiono przeprowadzić nad tym narady z przedstawicielami polskich organizacji społecznych w W. Brytanii.

Lord Jim — najbardziej polski z bohaterów Conrada. Taką tezę przeprowadził dr Wit Tarnawski w swoim ostatnim odczytce, wygłoszonym 26 ub. m. w Klubie Towarzystwa YMCA. „Lord Jim”, głosiła, powieść Conrada, jest zdaniem prelegenta rodzajem symbolicznej autobiografii samego autora, a w związku z tym jej bohater jest jednym z najtrafniejszych w literaturze obrazów polskiego charakteru, co sprawia, że Polacy rozumieją Lorda Jima o wiele lepiej od Anglików. Szczególnie bliski powinien być Lord Jim Polakom na emigracji, ponieważ powieść ta przedstawia dzieje niedoli wygnania i rozpaczliwej walki o godność własną w obcych stronach. Prelegent zakończył odczyt wysnuwaniem wniosków i wskazań dla chwili obecnej z tego głębokiego dzieła, które jest zdumiewająco bystrą analizą polskich cech zarówno dodatnich, jak i ujemnych. (Kabe)

NOWE WYDAWNICTWA

LA POLOGNE EN LUTTE, 1939-1945-1949, Paris 1949. Str. 63 i 1ml

Wydanie to w języku francuskim ukazało się staraniem Komitetu Porozumienia Stowarzyszeń Wolnych Polaków, do którego wchodzi 34 różnych organizacji a siedziba mieści się 20 rue Legendre, Paris XVII. Na treść broszury składa się szereg artykułów poświęconych zagadnieniom politycznym i sprawom polskim.

DESTINY CAN WAIT. The Polish Air Force in the Second World War, William Heinemann Ltd., London, Melbourne, Toronto, 1949. Str. XII, 402 i 2ml.

Jest to okazała praca zbiorowa o udziale lotnictwa polskiego w drugiej wojnie światowej z przedmową marszałka R.A.F. Viscount Portal of Hungerford. Praca ta wydana jest w bardzo starannej szacie graficznej i ilustrowana licznymi fotografiami oraz planszami kolorowymi. Cena w opr. 25 sh.

miodem żyć nie można. No trudno — gdy Rok Szopenowski się skończy, odpuścimy sobie — na razie z naciskiem recenzentki napisać coś trzeba o dwóch recitalach szopenowskich w Krakowie: „starym” i „młodym” tj. o recitalach Stanisława Szpilalskiego i Barbary Muszyńskiej.

Omówiwszy również otwarcie sezonu w Filharmonii Krakowskiej Kisielewski zaopatrzył swoją recenzję w następujące post-scriptum:

PS.: Odbijają się prócz tego w Krakowie koncerty, urządzane przez instytucję „Artos” (np. recital Lelii Gousseau). Ponieważ jednak onże „Artos” nie ma, jak się zdaje, zamiaru dostarczać recenzentom biletów na koncerty, ergo, rzecz prosta — recenzji z tych imprez nie będzie.

Ku przestrodze rodakom podajemy ten głos, aby się taki „pokazurkowy” zwyczaj przypadkiem, czasem, kiedykolwiek nie zakradł tu między nas, na obczyźnie.

Niektórzy polscy politycy i publicyści na emigracji zachowują się tak, jak głośno sowiecki ekonomista prof. Varga po dokonaniu uroczystego i dwukrotnego, zdaje się, pokajania. Mianowicie postępują tak, jak gdyby chcieli dogodzić tamudystom z Kremia, którzy z uporem twierdzą, że stosunki społeczno-gospodarcze na zachodzie nie ulegają żadnym przemianom, są zawsze takie, jakie były w wieku XIX i że cały ten „zmurszał” i „zwyrodniały” wóz zachodniego kapitalizmu wala się nieubлагanie w straszliwą przepaść. Taka bowiem jest ortodoksyjna doktryna sowiecka. Profesor Varga próbował przeciw tym poglądom występować i spotykał go poważne przykrości. Wobec tego poglądy swe, zgodne z obyczajami moskiewskimi, odwołał.

Ostatecznie jednak nie można dziwić się prof. Vardze. Za głoszenie bezstronnych wyników badań naukowych, które są sprzeczne z potrzebami politycznymi Politbiura, wyjeżdża się w Rosję do łagru. Lecz te kary nie grożą publicystom i politykom na zachodzie. Nie grożą one również polskim publicystom emigracyjnym. Dlaczego w takim razie tak często wyrażają oni poglądy konserwatywne, dlaczego piszą w taki sposób, jak gdyby świat zachodni wierzył niezachwianie w to, co głosił i co rozpowszechniał w ostatnim stuleciu? Dlaczego zatają przemiany, które na zachodzie następują? Dlaczego zapowiadają każdej reformy i zmiany traktują jako dowód „faszysmu”, lub w polskim żargonie politycznym „sanacji”?

CZY PARLAMENTARYZM UTRZYMA SIĘ?

Należałoby dlatego polecić im przeczytanie interesującej, niedawno wydanej książki członka parlamentu brytyjskiego p. Hollisa pt.: „Can Parliament Survive?” Autor jest konserwatystą i książka jego ma za zadanie zwrócić uwagę na polityczne następstwa gospodarki socjalistycznej, która, jego zdaniem, pociągnie gruntowną reformę parlamentaryzmu.

Mimo tych swoich tendencji — praca p. Hollisa zwróciła powszechną uwagę w prasie brytyjskiej, nie tylko konserwatywnej. Cenne są zwłaszcza uwagi wybitnych krytyków socjalistycznych p. Michaela Foota, w „Tribune” i R.H.S. Crossmana w „New Statesman and Nation”.

W przeciwieństwie do obyczajów panujących w polskiej publicystyce obaj politycy socjalistyczni nie „załatwili się” z poglądami p. Hollisa łatwymi epitetami, że autor jest „faszystą” i „reakcjonistą”, lecz obaj, aczkolwiek polemizując z wnioskami autora konserwatywnego, stwierdzali, że książka jego wysuwa szereg ważnych, istotnych zagadnień współczesnego życia.

P. Michael Foot pisał w „Tribune”, że praca p. Hollisa obejmuje „całokształt politycznej filozofii”. Dotyczy ona zagadnienia „wolności w społeczności kierowanej (managerial society)”. Bronią dwupartyjnego systemu politycznego w Anglii, który istotnie oddał

*) Christopher Hollis, M.P. — „Can Parliament Survive?” — London, Hollis & Carter — 1949 — 9s.

i oddaje temu krajowi wielkie usługi, p. Foot przyznawał, że „jest całkowicie zgodne z prawdą, że partyjny parlamentarny system, który główne prawo wyboru w sprawach zasadniczych oddaje wyborcom w rzadkich okresach, jest całkowicie niewystarczający dla zadowolenia żądań zwykłego obywatela w sprawie demokratycznej kontroli nad jego własnymi losami”. P. Foot zaznaczył w zakończeniu, że książka p. Hollisa stawia zagadnienie „realne” i zawiera „wiele zachęcających do myślenia uwag o współczesnym parlamentaryzmie”.

Bardziej lewicowy polityk Labour Party p. Crossman, nazwał książkę p. Hollisa „interesującą”. Choć nie zgadza się z wnioskiem p. Hollisa, by parlament brytyjski uzupełnić izbą gospodarczą, to przecież dodaje co następuje: „Jestem pewien, że słuszną jest intuicją wypowiedziana teza p. Hollisa, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat, zagadnienia konstytucyjne staną się o wiele ważniejsze, niż jak dotychczas. Koło dokonano obecnie niemal całkowitego obrotu: mechanizm rządzenia wymaga obecnie wiele uwagi ze strony reformatorów, podobnie jak mechanizm wytwórczości i wymiany”.

Może te uwagi krytyków książki p. Hollisa i jego przeciwników politycznych skłonią i czytelnika polskiego do spokojnego rozważania jego wywodów.

ZAGROŻONA WOLNOŚĆ W PAŃSTWIE DOBRÓBYTU

Jakie są poglądy p. Hollisa? Twierdzi on, że w społeczności kierowanej, w państwie „dobrobytu” sprawiedliwość społecznej, w której ogromne działy przemysłu są upaństwowione, a interwencja państwa obejmuje wszystkie niemal dziedziny życia, następują tak zasadnicze przemiany polityczne, że dotychczasowe instytucje publiczne, a w szczególności parlamentaryzm, wyrosły z doktryny XIX stulecia, nie spełniają już swych zadań, głównie w zakresie kontroli rządu i jego gospodarki. Gospodarka liberalnej odpowiadał pewien typ politycznego ustroju liberalnego, który wyrażał się w określonej formie parlamentaryzmu, opartego na niezależnych partiach i liberalizmie politycznym. Dziś, gdy gospodarka liberalna zanika, rozchwiewają się również podstawy dla polityki liberalnej. Powstaje natomiast trudne zagadnienie jak uratować i zabezpieczyć wolność człowieka w gospodarce społecznej, która podporządkowuje sobie powoli wszystkie dziedziny życia.

Z. RUBACH-POLUBINSKI

JESIEŃ

*Ekają na słoicie
W niemej tęsknocie
Już drzewa,*

*Mgła szarym cieniem
Świata przestrzenię
Owiiewa.*

*Podniebnym szlakiem
Płyną gdzieś ptaków
Szeregi,*

*Na pustym łanie —
Oczekiwanie
Na śniegi.*

*Drżą drzewa w borze
W smutku, w pokorze,
Wśród cieni,*

*Wspomnienie lata
Okryła szata
Jesieni.*

NOTATKI GOSPODARCZE

STRAJKI W ST. ZJEDNOCZONYCH

(Z.D.) Ustrój kapitalistyczny był zawsze krytykowany z tego powodu, że produkcja w tym ustroju rozwija się nierównomiernie i że od czasu do czasu występują kryzysy gospodarcze, powodujące zamykanie fabryk oraz masowe bezrobocie, które uderza przede wszystkim w interesy klasy robotniczej. W ciągu ostatnich lat 5, bezpośrednio po wojnie, obserwujemy zjawiska, daleko odbiegające zarówno od wyżej wspomnianej teorii, jak i od praktyki życia gospodarczego w przedwojennym okresie.

W najbardziej rozwiniętych gospodarkach krajach nie zmniejszonych przez wojnę, a więc przede wszystkim w krajach anglosaskich, byliśmy i jesteśmy świadkami istnienia po wojnie powszechnego zatrudnienia. W Stanach Zjednoczonych nastąpiło w końcu 1948 r. lekkie załamanie się koniunktury gospodarczej oraz związany z tym wzrost bezrobocia, nie sięgający jednak nawet w przybliżeniu rozmiarów z okresu lat przedwojennych. To załamanie się koniunktury zostało przewyżczone w środku 1949 r. i wskazywało na produkcję oraz zatrudnienie zaczęły ponownie wzrastać. Wzrost ów został obecnie zahamowany, lecz nie na skutek przyczyn ściśle gospodarczych. Przyczyną spadku produkcji oraz wzrostu bezrobocia są strajki w podstawowych gałęziach wytwórczości: górnictwie węgłowym oraz hutnictwie żelaznym.

Przemysły te są fundamentem, na którym opiera się cały gmach działalności gospodarczej. Na skutek wywołanego strajkami braku węgla i żelaza maleje wytwórczość innych gałęzi przemysłu, które są zmuszone zwalniać robotników z pracy. Transport, zwłaszcza kolejowy, również musi ograniczać ruch z powodu braku opału, co w dalszym ciągu utrudnia działalność gospodarczą. Mamy zatem do czynienia z kryzysem gospodarczym wywołanym nie przez wadliwy mechanizm kapitalistycznej gospodarki, lecz przez świadomą

decyzję związków zawodowych. Obecnie w Stanach Zjednoczonych powstaje sytuacja, podobna do tej, która miała miejsce przed dwoma miesiącami w Australii, gdzie strajk górników zahamował wytwórczość przemysłu, oraz do sytuacji brytyjskiej w zimie 1947 roku, gdzie przyczyną była surowa zima, która dezorganizowała transport i uniemożliwiła dostawę węgla.

Ogólny kierunek rozwoju gospodarczego St. Zjednoczonych został poddany ostrej krytyce przez głównego doradcę gospodarczego prez. Trumana p. E. S. Nourse. Nie przewiduje on nic dobrego w wyniku sytuacji, kiedy robotnicy domagają się zwiększonych zarobków za zmniejszoną pracę, przemysłowcy nie chcą obniżyć cen, by zwiększyć zbył, a rolnicy domagają się zwiększyć cen za plody rolne, mając nagromadzone, nie sprzedane zapasy tych plodów. W tych warunkach powiada p. Nourse, pieniężne i finansowe sztuczki nie tylko nie pomogą, lecz poprowadzą prostą drogą do nędzy.

KOMUNISTYCZNY WYZYSK GOSPODARCZY

Fakt, że ustrój komunistyczny potrafi eksploatować masę robotniczą o wiele skutecznie, niż najgorszy kapitalistyczny wyzyskiwacz, już dawno nie ulega wątpliwości dla ludzi, którzy mieli okazję zetknąć się z tym ustrojem osobiście. Dopiero jednak po wojnie ustrój komunistyczny mógł pokazać, co on potrafi w dziedzinie kolonialnej eksploatacji podbitych państw. Klętną pomiędzy Tito a Kominformem dostarczyła pewnej ilości dość szczegółowych informacji z zakresu organizacji i techniki sowieckiego wyzysku, stosowanego w satelickich krajach. Bardzo ciekawe szczegóły zostały ujawnione nie dawno przez jugosłowiańską prasę w sprawie spółek mięsnych, organizowanych przez Rosję w krajach swojej strefy wpływów. Gdy np. Rosja zawiązuje spółkę do wydobycia węgla na zasadzie równego udziału obu stron w zyskach, to staje ona na stanowisku teorii socja-

DYSKUSJE USTROJOWE

Wysuwa się tu przede wszystkim sprawa wolności samego robotnika. Bronią tej wolności dotychczas związki zawodowy. Z chwilą jednak, gdy po upaństwowieniu przemysłu, czy górnictwa, związki zawodowy stają się pośrednio pracodawcą, kto będzie bronił praw i swobód robotnika?

To samo jest z parlamentem. Mógł on sprawnie kontrolować rząd, gdy zakres gospodarczej i społecznej władzy wykonawczej był niewielki. Rząd pilnował wówczas porządku wewnętrznego i spokoju obywatela, prowadził politykę zagraniczną i bronił kraju przed napaścią z zewnątrz. To były jego zasadnicze i niemal jedyne zadania. Gdy rząd stał się powoli nadzorcą całej gospodarki krajowej, a nawet pośrednio naczelnym pracodawcą, zarówno jemu jak i parlamentowi zaczęła wysuwać się z rąk dyspozycja we wszystkich tych sprawach, bo po prostu zadania te przekraczały ich ludzkie możliwości.

P. Hollis przytacza tu liczne przykłady, z których wynika, że premier i ministrowie brytyjscy są straszliwie przecarowani i nie są w stanie wnikać w szczegóły powierzonych im funkcji. Co więcej, przecarowaniu ulegają również członkowie Izby Gmin, o ile próbują wywiązać się ze swych zadań. Zasprowani są oni stosami statystyk, sprawozdań, memoriałów, które powinni, a nie mogą nawet przeczytać, nie mówiąc już o przestudiowaniu ich. Co więcej parlamentarysty również nie znają się na zawiłych i technicznych sprawach przedkładanych im do zbadania i kontroli i głosują po prostu tak, jak im wskaże nieliczne grono posłów jako tako obznajmionych z danym zagadnieniem. W tych warunkach dyspozycja całych działań gospodarki narodowej przechodzi z rąk rządu w ręce ustanowionych kierowników i administratorów („managers”) poszczególnych gałęzi produkcji, a kontrola ze strony parlamentu staje się w praktyce nieistotna. P. Hollisowi chodzi o to, by kontrolę tę utrzymać i dlatego proponuje wprowadzenie obok politycznej Izby Gmin — izby przemysłowej, czy gospodarczej, nad którą Izba Gmin zachowałaby pełną kontrolę, lecz która działałaby w zasadzie automatycznie, miałaby funk-

cje na pół ustawodawcze, techniczne i kontrolne.

LOSY STRONNICTW W NOWYM ŚWIECIE

Wiąże się z tym zagadnienie wolności w nowym świecie. P. Hollis uważa, że dotychczasowy ustrój partyjny w Anglii, jak i rządy partyjne nie będą mogły się w tej formie utrzymać.

Należy tu może zauważyć, że partie polityczne w ustroju liberalnym i kapitalistycznym miały o tyle sens, o ile były niezależne od rządu. Partia konserwatywna w Anglii była (z grubsza biorąc) partią ziemianką, partia liberalna partią mieszczańską. I bogaci ziemianie i bogaci mieszczaństwo, przemysłowcy i kupcy, utrzymywali głównie oba rywalizujące z sobą w ubiegłym stuleciu stronnictwa. W świecie wolnej gospodarki istniały poza tym wolne zawody, wolni i niezależni adwokaci, lekarze, inżynierowie, architekci itd. Partia robotnicza powstała również jako niezależna od rządu i popierana była przez związki zawodowe walczące o zdobycze socjalne często przeciwko rządowi.

Z chwilą jednak, gdy robotnicy zdobyli swój rząd i gdy zaczęli wprowa-

WARSZAWA ODZYSKUJE SWOJE PAMIĄTKI

Prasa krajowa donosi: Jednym z najbardziej lubianych w Warszawie pomników był posąg Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu. Nie mały to wywarł wpływ na ostateczną decyzję komisji pomnikowej Wydziału Kultury i Sztuki w Zarządzie Miejskim, która miała do rozstrzygnięcia, czy należy odtworzyć dawny pomnik, rzeźbiony przez rzeźbiarza Cypriana Godebskiego, czy opracować nowy projekt pomnika. Ostatecznie, biorąc pod uwagę przyzwyczajenie i sentyment warszawiaków dla pomnik historycznych, komisja postanowiła odtworzyć dotychczasowy pomnik. Profesor Jan Szczepkowski, który pracuje w modelarni Politechniki Warszawskiej nad modelem pomnika, informuje nas:

— Termin, jaki nam wyznaczono, był bardzo krótki. Powiedziano, że w trzy miesiące model ma być gotowy. W trzy tygodnie zrobiliśmy szkielec z żelaza i drzewa. W 54 dni po zrobieniu szkielec tu wymodelowałem całą figurę w glinie z pomocą kolegów-rzeźbiarzy, Józefa Trenorowskiego i Jerzego Chojnackiego, po czym przystąpiono do odlewania w gipsie pod kierownictwem rzeźbiarza Edwarda Hoszowskiego.

— Ile ważyła figura?
— W glinie 5 ton. Na odlew w gipsie zużyto 2,200 kg. materiału.

— Czy komitet odbudowy pomnika zaakceptował już odlew?
— Komitet przyjął figurę protokolarnie 17 sierpnia. Od tej pory przygotowanie figury do odlewu w brązie objęła firma Bracia Łopieńscy.

— W jakim stanie znajduje się obecnie całość posągu?
W obecnej chwili całość jest „pocięta” na kilkanaście części, której podział dostosowany jest do techniki odlewniczej.

Z dalszej rozmowy dowiadujemy się, że fragmenty, zdołające cokół, opracują artyści-rzeźbiarze, Hoszowski i Chojnacki. Są one w 80 proc. zniszczone. Ponieważ cokół pomnika również jest uszkodzony, przystąpiono do zasadniczej jego naprawy. Również wykonuje się inne roboty kamienniarzkie, jak remont schodów.

Całość była opracowana na podstawie pozostałych części figury Godebskiego, oraz małego szkicu w brązie tego samego artysty. Szkic ten znalaziono w zbiorach Muzeum Narodowego.

Zwracamy się do artysty-rzeźbiarza Chojnackiego, który na podstawie fotografii modeluje z gliny brakujące, lub uszkodzone części ogromnego, dolnego kartusza. Na wielkim rusztowaniu z desek w kształcie równi pochyłej rozpięte są te części, które się zachowały. Z brakujących dorobił już artysta liście palmowe, podstawę lutni i księge.

Podobnie artysta-rzeźbiarz Hoszowski pracuje nad górnym kartuszem, z którego zachowała się tylko tarcza z datą urodzenia i śmierci poety. Obecnie modeluje się górną część kartusza, tj. głowę muzy. Później będzie dorobiona dolna część, tj. głowa lwa.

W pracowni u siebie modeluje on jeszcze kartusze na słupach, otaczających cokół, przedstawiające lutnie.

Wszystkie prace wykonuje się w ogromnym pośpiechu, bo 24 grudnia br. pomnik ma być odsłonięty. Artyści wykorzystują cały dzień od świtu aż do zmroku, aby zdążyć na termin.

ODBUDOWA PAŁACU ZAMOYSKICH

Odbudowa zabytkowego pałacu Zamoyckich przy ul. Nowy Świat 67-69, dobiega końca. Obecnie wykonywana jest elewacja zewnętrzna budynku. Fronton gmachu ozdobią będzie gipsowymi odlewami mitologicznych postaci, szarmonizowanych z całością.

Budynek wejdzie w skład kompleksu gmachów Ministerstwa Skarbu, zajmu-

jąc w życie idee państwa społecznego, odpowiadającego zresztą nie tylko wymaganiom ideowym obecnego stulecia, ale i, poniekąd jego technice, a także układowi międzynarodowemu, zaczęli znikać (w Anglii oczywiście jest to proces powolny) bogaci ziemianie, bogaci mieszczaństwo, wolne zawody (np. dziś lekarze). Wszystkie te warstwy powoli zaczęły uzależniać się lub były uzależnione od państwa

Kto zatem będzie utrzymywał w przyszłości partie niezależne, kto się będzie na nie składał? I co się w ogóle stanie z wolnym człowiekiem w tym „nowym świecie”, ku któremu zmierza dziś Zachód? Na czym będzie polegała jego wolność? W jakich instytucjach się ona wyrazi? Jakże ublicze ustrojowe przybierze ta nowa demokracja?

Nie przyjmijmy ona na pewno na zachodzie form totalitarnych, które szerzy Rosja i komunizm. Zbyt silne jest tu przywiązanie człowieka do wolności, zbyt wielkie ma on poczucie osobistej godności, zaszczerpane mu przez chrześcijaństwo, by nie dałoby on do dania wyrazu tej swojej zasadniczej postawie również w nowym ustroju politycznym. Ale właśnie tu dotykamy jednego z głównych zagadnień współczesnego życia.

Z ODBUDOWY

jącego teren między ulicami Nowy Świat, Świętokrzyską i Czackiego i mieścić będzie urzędy skarbowe. Zostanie on oddany do użytku w końcu bieżącego roku.

ODREMONTOWANIE PAŁACU POTOCKICH

Imponująca wygląda świeżo odrestaurowany pałac Potockich, nowa siedziba „Ministerstwa Kultury i Sztuki”. Subtelna architektura z nieskazitawą białością ścian daje wrażenie lekkości i spokoju. Drobne rzeźby zdobią wspaniałą bramę, gzymsy, pilastry i fronton pałacu. Cokół budynku wyłożony jasnym piaskowcem, który przypomina marmur, tyle tylko, że nie jest błyszczący. Pałac składa się z jednego skrzydła środkowego i dwóch skrzydeł bocznych, ograniczających sobą dziedziniec, wysypany zwirem. Trochę to nie pasuje do całości, o wiele efektywniej byłoby, aby na dziedzińcu posadziła klomby z kwiatami, które by swą barwnością rozweselały spokojną białosć budynku.

Front ministerstwa jest już całkowicie wykonany, natomiast część boczna, przylegająca do prawego skrzydła od ulicy Trębackiej, jest dopiero w pierwszym stadium budowy. Robotnicy prowadzą rozbiórkę starych części domu i czynią przygotowania do rozpoczęcia właściwych robót.

PREMIE KSI

Nasza akcja premiowania abonentów Brytanii, wywołała ogromne zainteresowanie. Otrzymałszy jak dotąd kilkadziesiąt tysięcy premii książkowych „Orla Białego”. Wśród głośno książkopolki.

Pragnąc zadość uczynić słusznym żądaniu stanowiliśmy rozszerzyć naszą akcję i objąć Brytanię.

Ze względu na to, że wysokość premii krajów jest często znacznie niższa niż w Włoszech i Belgii), nie mogliśmy, przystąpienia o uiszczeniu opłaty i po stwierdzeniu stała opłacona, dokonamy, ekspedycji książkowych wyłącznie pokrycia wstępujących, tj. równowartości i szylinga. W związku z tym kwartalne za wysyłki premii książkowych

w Australii	£ 0.60
w Austrii	7.50 Sch.
w Belgii	45.00 frsb
w Francji	330.00 frs
w Holandii	0.60 fl
w Niemczech	4.50 DM
w Norwegii	6.00 k
w Portugalii	6.00 es
w Szwajcarii	6.00 frss

Abonenci „Orla Białego” płacący stał przedstawicielem o ile zamierzają korzystać nione opłaty do naszych przedstawicieli w stronie „Orla Białego”). Po otrzymaniu premii o uiszczeniu opłaty i po stwierdzeniu stała opłacona, dokonamy, ekspedycji książkowych wyłącznie pokrycia wstępujących, tj. równowartości i szylinga. W związku z tym kwartalne za wysyłki premii książkowych

Poniżej podajemy powtórnie listę książek okresie do czerwca 1950 włącznie:

październik 1949	„Ostatni Sejm Rzeczpospolitej”
listopad 1949	„Nil Desperandum”
grudzień 1949	„Insurekcja”
styczeń 1950	„Szczenięc Lata”
luty 1950	„Pies Baskervilleów”
marzec 1950	„Towarzysz Nr 103”
kwiecień 1950	„Zwycięstwo”
maj 1950	„Willi: Morski” tom I
czerwiec 1950	„Willi: Morski” tom II

Prenumeratorem w Wielkiej Brytanii sylvania opłaty manipulacyjnej w wysokości przed 25. każdego miesiąca. Wysyłka zawsze w ostatnim tygodniu każdego miesiąca raz na miesiąc między 10 a 20.

PRZEMIANY

ZANIK KONTROLI PARLAMENTARNEJ

Zagadnienie to stawia p. Hollis i szuka dla niego rozwiązania na swój sposób. Może dla całości obrazu warto przytoczyć kilka jego ocen:

„Latwo jest wysnuć z poprzednich wywodów wniosek, że we współczesnym państwie gospodarki planowej nie ma miejsca dla wolności i że parlament, o ile w ogóle się utrzyma, zachowa się jedynie, zgodnie z miłymi obyczajami brytyjskimi jako zabytek. ...Można utrzymać, że dyktator jest dość silny, by sprzeciwić się kierownikom upaństwowionych czy upaństwowianych przedsiębiorstw gospodarczych (managers). Lecz czy partyjno-parlamentarny minister będzie dostatecznie silny, by stać im czoła?

„Pod ogniem krytyki znajduje się dziś nie tyle taka czy inna partia polityczna, lecz cały partyjny system... „Rząd parlamentarny już w dużej mierze zaginął. Członek parlamentu jest posłusznym sługą maszyny partyjnej. Widać się on po kuluarach i głosuje „za“ lub „przeciw“ w sprawach których poszczególne opinie, z wyjątkiem specjalistów, nie mogą mieć znaczenia. Sprawy, które były przedmiotem ustawodawstwa w okresie królowej

Wiktorii, były tego rodzaju, że każdy wykształcony człowiek mógł sobie wyrobić o nich własne zdanie... W Izbie wolności głosowania zaniknęła, z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków... Wskutek dziwnego paradoksu członkowie Izby mogą stawiać pytania w sprawie przemysłu nieupaństwowionego, nie mogą natomiast tego czynić w sprawie przemysłu upaństwowionego. — Kontrola ze strony politycznego parlamentu okazuje się niczym więcej jak fikcją, lecz kontrola ze strony dyktatora byłaby środkiem leczniczym gorszym od choroby.

„Bardzo mało posłów do parlamentu po wyborze ich do Izby może, według moich doświadczeń czytać książki... Muszą oni uczestniczyć w grach taktycznych swojej partii, które najzdolniejsi nawet politycy przy najlepszej woli uważają za zazwyczaj za okropną i dziecinną farsę...”

Autor stwierdza to mimochodem, że w wieku XIX parlament nadawał rozgłos wystąpieniom jego członków. Była to jedyna trybuna polityczna, z której można było odwoływać się do szerokiej opinii. Obecnie istnieją środki techniczne, które zapewniają wystąpieniom politycznym znacznie potężniejszy i szerszy rozgłos. Jest to prasa i radio.

na terenie uniwersyteckim, opowiada z zamiłowaniem ciekawe szczegóły historycznej przeszłości, podkreślając między innymi, że w tym gmachu kształcił się również w późniejszym okresie młody Chopin, gdzie jego ojciec był profesorem języka francuskiego.

Przed wejściem do pałacu inż. arch. Marchewka zwraca uwagę na oryginalny kamień wydobyty przed kilku dniami podczas robót rozbiórkowych, na którym widnieje wyryte inicjały: „J.A.S.“ i data „1736“ a nad tym cyfra 9. Inicjały te oznaczają prawdopodobnie: 9 — liczba bloku, 1736 — rok założenia, litery zaś są skrótem nazwiska Józefa Antoniego Sulkowskiego, dla którego pałac ten był w owym czasie przebudowany. Z tego okresu pozostała również fasada od strony Wisły, która obecnie, jak cały gmach, została uporządkowana według planów prof. Biegańskiego w pięknie szarmonizowaną całość.

Gmach w stanie surowym jest już wykonany i oszlifony. Obecnie przeprowadzane są intensywne prace przy wykończeniu wnętrza. W jednej z sal prof. Biegański na prowizorycznym stole z desek rozkłada plany i objaśnia szczegółowo o ukształtowaniu poszczególnych pięt. W dużej części gmach ten już w tym roku będzie oddany do użytku. Znajdą tu pomieszczenie przede wszystkim władze uniwersyteckie, które w tej chwili rozrzucone po całym mieście mają bardzo utrudnioną pracę.

Po obejrzeniu wnętrza idziemy na strych, gdzie prof. Biegański omawia oryginalne niestosowane dotychczas nigdzie podstępowanie dachu wykonane przez prof. Hempła z lekkich desek na wzór budowy mostu. Zastosowanie tego rodzaju oparcia pod dach zmniejszyło w dużym stopniu ciężar, co ze względu na zbyt słabą wytrzymałość starych murów ma duże znaczenie.

„BEZDOMNY“ PONIATOWSKI

W ślad za odbudową i rozbudową zniszczonych podczas wojny i powstania budynków stolicy postępują także rekonstrukcja pomników, związanych z tradycyjnym wyglądem Warszawy. Do nazwy „ulicy pomnikowej“ pretenduje Krakowskie Przedmieście, które już teraz na swych przeciwnych krańcach ma kolumnę Zygmunta i pomnik Kopernika. Do końca bieżącego roku staną jeszcze pomniki: Mickiewicza i być może Poniatowskiego.

Pomnik Poniatowskiego otwarcia się w Kopenhadze, gdzie pozostał gipsowy odlew, wykonany przez jego twórcę — Thorwaldsena. Z Polski wysłano już do Danii dokładne wymiary cokotu i lada miesiąc należy oczekiwać nadejścia cenowego posągu.

Tymczasem jednak nie ustalono jeszcze dokładnie, gdzie pomnik ma stanąć. Przeważa koncepcja ustawienia posągu naprzeciwko gmachu Prezydium Rady Ministrów, nie jest to jednak jeszcze ustalone i może się zdarzyć, że Poniatowski będzie czekał na wyznaczenie mu miejsca.

Pomnik Bogusławskiego będzie prawdopodobnie ustawiony na swym dawnym miejscu, tzn. na pl. Teatralnym, kopie zaś „Mojszeza“ Michała Anioła i „Condottiera“ Colloniego — na dziedzińcu Akademii Sztuk Pięknych.

Do końca bieżącego roku otrzyma także pl. Bankowy swoją dawną, zabytkową fontannę, do odbudowy której przystąpi się wkrótce.

LOS POMNIKÓW LWOWSKICH

„Tygodnik Powszechny“ donosi, że rząd ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej postanowił przekazać Polsce 3 pomniki znajdujące się dotąd we Lwowie: Jana III Sobieskiego, Aleksandra Fredry i Kornela Ujejskiego. Może znaleźć tymczasem schronienie w Warszawie.

„Parlament obecnie traci swój autorytet z dwóch powodów, dlatego że nie znalazł rozwiązania dla zagadnień gospodarczych, a po drugie dlatego, że nowe metody komunikacji zmniejszyły z istoty rzeczy znaczenie instytucji reprezentacyjnych...”

P. Hollis obawia się, że jeżeli ewolucja postępuwać będzie w tym samym kierunku, i jeżeli wzmacniać się będzie przesadna dyscyplina partyjna „ludzie przyzwyczajeni uważać zasiadanie w takiej izbie za zbyt upokarzające...”

„Człowiek z ulicy może myśleć, że zwykły poseł do parlamentu jest osobistością ważną i potężną, lecz członek parlamentu sam tak myśleć o sobie nie może”. Wie on, że „decyzje pobierane są przez innych ludzi”.

Można tu dodać, że tak ważna decyzja w sprawie dewaluacji funta sterlinga, której skutki nie są obojętne żądaniu obywatelowi brytyjskiemu, powzięta była w tajemnicy przez rząd bez pytania o zdanie parlamentu. Dyskusja, która następnie odbyła się w parlamencie, miała charakter już tylko akademicki.

„Cała inicjatywa polityczna spoczywa w ręku rządu i nawet nie mogłoby twierdzić, pisze p. Hollis, że mogłoby być inaczej. Inicjatywa polityczna musi spoczywać w ręku niewielu ludzi, w przeciwnym bowiem razie powstałaby nieznośna nietrwałość i słabość rządu, jak to było w czasie Trzeciej Republiki we Francji.

„Nie sądzę, że (omawiane zagadnienie) może być rozwiązane w politycznym parlamencie i przez partyjnych polityków. System partyjny zanadto posuwał się już ku upadkowi. Społeczeństwo — słusznie czy niesłusznie — nie wierzy już na tyle partyjnemu politykom, by u nich szukać prawdy. Można nad tym ubolewać i to w pewnym stopniu jest nieuzasadnione, lecz obawiam się, że jest zgodne z prawdą. Społeczeństwo myśli o partyjnych politykach, jako o ludziach stojących w piórach ludzi czynu, jak o adwokatach, stojących przed sądem, skłonnych zatem za-

HENRYK MIRZWIŃSKI

WEZEŁ

Od wieków tu rosną: od mitologicznych baśni i starostwianich klechd nad poszarpaną, siną przepaścią głębszą niż rozpacz, kuszącą silniej niż grzech.

Śą tylko dwie drogi: albo się na dno ściętą stoczyć jodłą, albo kosodrzewiną wzwyż się pąć. A ja uciąć w miejscu szukam Boga, o wybor słuszny się modłę wziętem splecionych rąk.

Na szczycie kosodrzewina zsinieje od zimna, przepadnie, a jodłę, gdy uciąć — w proch się obróci na dnie.

Więc jak?

Uklękne na progu jutra i ciszą się schyle ku ziemi, by z oczu swoich wysunął cały sens mego istnienia.

KRYZYS DOTYCHCZASOWYCH FORM DEMOKRACJI

Trudno przedłużyć te opinie i wnioski. Wnioski nie są zresztą najważniejsze. Najważniejsze jest istnienie zagadnienia niezależnego kryzysu dotychczasowych form demokracji i parlamentarizmu. Wydaje się, że najbliższe lata, może nawet dziesiątki lat upłyną na poszukiwaniu na Zachodzie nowych form ustrojowych, które w nowych warunkach zapewnią jednak istnienie i

wolności człowieka i demokracji i kontroli nad działalnością rządu.

Dla nas, przebywających na wygnaniu, zagadnienia te mają charakter w dużej mierze teoretyczny. Nie możemy reformować państwa, znajdując się poza jego granicami. Mamy jednak obowiązek uważnego śledzenia rozwoju myśli politycznej oraz instytucji publicznych na Zachodzie. Obowiązku tego na pewno nie spełnimy, powtarzając płytkie banały na temat demokracji zachodnich, parlamentarzysty zachodniego i niewzruszonej jakoby roli stronnictw politycznych na zachodzie.

Wszystko to podlega bowiem doniosłym ewolucjom i nie da się utrzymać w starych formułkach. Nie sądzić zresztą, że tym ewolucjom nie ulega również pośrednio życie na emigracji. Nawoływania np. polityków emigracyjnych do podzielenia się Polaków, którzy znaleźli się na wygnaniu, na cztery „historyczne“ stronnictwa, nie odniosły skutku. Główna masa polska na obczyźnie pozostaje poza tymi stronnictwami. Różne są tego przyczyny, ale najważniejszą jest bodaj ta, że stronnictwa te wszystkie nerwami tkwią w przeszłości politycznej, przeszłość tę wciąż wywołują, natomiast znacznie mniej wykazują troski i zainteresowań o przyszły rozwój myśli i urządzeń politycznych. Stronnictwa same nadają sobie ten „miniony“ styl, jak gdyby przypuszczały, że utrzyma się on w przyszłości.

Nikt oczywiście nie wie, jak się ta przyszłość ułoży w szczegółach, ale będzie ona napewno odmienna od lat minionych. Żadne też stronnictwo „historyczne“ nie powróci już napewno do swego przedwojennego programu, bo wszystkie te programy zdawały się. Jeżeli niektóre partie odrodzą się, będą to już zupełnie inne stronnictwa, które co najwyżej zachowają dawną nazwę.

Wątpić można, czy np. ruchy robotnicze w przyszłej Polsce będą powoływały się chętnie na marksizm? Wątpić też należy, czy w przyszłej Polsce, bez mniejszości narodowych, natomiast związanymi takimi czy innymi węzłami federalcyjnymi z innymi narodami — nacjonalizm wojujący znajdzie uzasadnienie i zastosowanie.

Wyrosną natomiast nowe zagadnienia. Jak zachować wolność robotnika w gospodarce planowej i w upaństwowionym przemyśle? Jak zachować wolność chłopu i jego tytuły do własności ziemi w zmechanizowanym systemie gospodarki rolnej, stosującej się najlepiej do wielkich obszarów? Jak ożywić i zabezpieczyć inicjatywę prywatną?

Tymi tematami wszakże nie interesują się na emigracji zwolennicy sztywnych i niewzruszonych systemów partyjnych, opartych na surowej dyscyplinie i ortodoksyjnych doktrynach. Są oni przekonani, że naród polski, zapatrozny we wzory przeszłości, pragnie tylko powrotu do tego czy innego przejściowego systemu partyjnego lub wielopartyjnego, by w tym systemie zastąpić. Mniemania te są, w świetle nawet przemian zachodzących na Zachodzie, i błędne i złudne. Inne zadania i inną rolę powinny sobie wyznaczyć stronnictwa i grupy polityczne, przebywające na wygnaniu.

R. P.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P.

Znamienne oświadczenia. Gen. Bradley oświadczył na konferencji Komitetu Wojskowego P.A. między innymi: „Granice Stanów Zjednoczonych A. P. biegną wzdłuż odległych rzek po drugiej stronie Oceanu, równoległe do granic państwa względnie państw, które zagrażają światu. Wiemy, że w ciągu najbliższych dwudziestu lat nie może być innego źródła niebezpieczeństwa wojny jak tylko to, które już istnieje”.

Sekretarz stanu dla obrony narodowej, Johnson, zapewnił Senat, że państwo europejskie, w którego rządzie znalazłby się choć jeden komunista, zostałoby autonomicznie pozbawione świadczeń materialnych w ramach paktu atlantyckiego. Gen. Bradley uzupełnił to „uspokajające“ oświadczenie zapewnieniem, że dostawy mogą być wstrzymane, gdyby groził konflikt w sytuacji beznadziejnej dla Europy Zachodniej, i że na razie takie niebezpieczeństwo nie istnieje.

Broń bakteriologiczna. Dr Chilsholm, przewodniczący Międzynarodowej Organizacji Zdrowia, oświadczył w Lake Success, że istnieją środki bakteriologiczne bez porównania straszniejsze niż bomba atomowa i że wobec tego komisja kontroli energii atomowej powinna się zająć także tą dziedziną. Równocześnie jednak wyraził się bardzo sceptycznie co do możliwości dojsca do porozumienia w tej dziedzinie.

Tryumf lotnictwa morskiego. Średni bombowiec typu „Neptun“, startujący z pokładu lotniskowca, przebył 6 października — 7.930 km = ca 5000 mil. Wyczyn ten nie uchronił Marynarki przed klęską w jej sporze z lotnictwem, przypięczonej dymisją jej szefa, admirała Denfelda.

WIELKA BRYTANIA

Obecnie budżetu wojskowego. W swej zapowiedzi dążenia do zmniejszenia ogólnych wydatków państwowych o 250 milionów £ premier Attlee ujął również zamiar zmniejszenia wydat-

ków na siły zbrojne o 30 milionów £ w ciągu pełnego roku budżetowego. Redukcja ta prawdopodobnie nie dotknie poważnie inwestycji i zasadniczej organizacji S.Z., choć dewaluacja funta i tak zmniejszyła ich możliwości. Amerykańskie dostawy m. in. 100 bombowców B-29, prawdopodobnie zrównoważą te obciążenia.

Akcja antykosmopolitna przybrała ostatnio na sile. Prawdą jest nie tylko komunikacja i lewicowi socjaliści, ale także niektórzy konserwatyści z „Daily Mail“ i gen. Martelle na czele. Churchill i decydujące czynniki rządowe, sprzeciwiają się tym tendencjom, których realizacja osłabiałaby do reszty pogotowie wojenne Wielkiej Brytanii.

Dalsze osiągnięcia w dziedzinie lotnictwa. Pokazy lotnicze w Farnborough oraz wzmianki w prasie angielskiej ujawniły (prócz typów opisanych w jednej z naszych wrześniowych Kronik) wyprodukowanie następujących samolotów: trójkątnego myśliwca odrzutowego Avro 707; dwusiedzeniowego odrzutowego myśliwca nocnego „Venom“, zaopatrzonego w radar; największego na świecie helikoptera „Air Horse“ oraz największego na świecie samolotu pasażerskiego „Brabantone“.

Brabantone kosztował ponad 6 milionów funtów, nie licząc kosztu specjalnego „runway“ (2 i pół miliona funtów) oraz hangaru. Waży on 130 ton, a mimo to może rozwijać szybkość 480 km w godzinę, przy zastosowaniu dodatkowego napędu odrzutowego, 600 km. Przeznaczony jest na 100 pasażerów z tym, że na krótsze dystanse może zabrać 230. Na marginesie przypomniamy, że analogiczny olbrzym amerykański, „Constitution“ został wycofany ze służby jako zbyt nieekonomiczny, choć jego pojemność wynosiła 168 pasażerów.

Siła lotnictwa amerykańskiego w W. Brytanii jest już bardzo poważna. Jak oświadczył niedawno minister lotnictwa, Henderson, przebywa w Wielkiej Brytanii 7.000 lotników amerykańskich.

Prócz zwykłych superfortec (B-29) lotnictwo amerykańskie posiada także kilkadziesiąt ulepszonych superfortec (B-50). Jedną z nich uległa ostatnio katastrofie w pobliżu Newmarket.

Modernizacja łodzi podwodnych. I. Lord Admiralicji, Hall, ujawnił ostatnio, że niektóre mocarstwa pracują nad modelem łodzi podwodnej „peroksydem“ i zdolnej do poruszania się pod wodą z szybkością 25 węzłów. W tych eksperymentach Royal Navy produkuje, jednak wciąż jeszcze napotyka na trudności. Przy okazji lord Hall podkreślił, że Rosja posiada prawdopodobnie około 280 łodzi podwodnych, ale ich olbrzymia większość rozwija maksymalną szybkość 8 do 10 węzłów, a mniej liczne nowoczesne typy wyciągają maksymalnie 16 do 17 węzłów i to tylko przez około 20 minut.

„Jak zwiększyły się możliwości łodzi podwodnych, wykazała ostatnio francuska łódź, która przepłynęła pod wodą z bazy Lorient przez Gibraltar do Toulonu.

Manewry w Niemczech. W rejonie Sennelager-Paderborn odbyły się manewry, w których poza wojskami brytyjskimi wzięły udział oddziały sprzymierzeńców „atlantyckich“. W przeciwstawieniu do manewr amerykańskich w Południowych Niemczech przeprowadzono je w wąskim odcinku i absolutnie nieaktualnym założeniu, co wywołało krytykę gen. Latre de Tassigny, dowódcy sił lądowych państw Unii Brukselskiej, podczas Połcowego omówienia manewrów.

Daleki Wschód. Wojska czerwone nie tylko zajęły bez walki Kanton i podeszły do granicy brytyjskiego Hongkongu, ale także zalewają bez oporu północno-zachodnie prowincje Kansa, Czinghai i Sinkiang, zagrażając bezpośrednio niemal bezbronemu Tybetowi. Ponadto zdobyły po walkach porty Swatow i Amoy oraz część archipelagu Chusan, który był bazą racjonalistycznej blokady morskiej i lotniczej Szanghaju i ujścia rzeki Jangcekiang. Na zachód od Kantonu zbliżyły się do portu galejskiego Macao i kwoczoły do prowincji Kwangsi.

Kage.

WARSZAWY

Mimo trwających wciąż jeszcze robót przy remoncie całego gmach jest już wyszukaną na biura ministerstwa. W jednym ze skrzydeł gmachu mieści się ponadto od jakiegoś czasu część biur „Prezydium Rady Ministrów.”

PAŁAC KAZIMIERZOWSKI JEST JUZ ODNOWIONY

Najstarszą spośród budowli jest dawny pałac Kazimierzowski, wystawiony jeszcze, jak twierdzą jedni, przez Zygmunta Wazę, czy przez Władysława IV. Pałac ten po zniszczeniu Zamku przez Szwedów jakiś czas był rezydencją królewską. Mieszkał w nim Jan Kazimierz i stąd właśnie nazwa „Pałac Kazimierzowski“. Na początku wieku XIX budynek ten otrzymał klasyczną elewację frontową z portykiem kolumnowym, choć od strony Skarpą zachowały się dekoracje saskiego Rococo z XVIII w.

Za Stanisława Augusta Poniatowskiego mieściła się w tym gmachu Szkoła Rycerska, której wychowankami byli m.in. Kościuszko, Niemcewicz, Zajaczek. Do dziś jeszcze na jednej ze ścian bocznych widoczna jest tablica:

„W tych murach w Szkole Rycerskiej kształcił się Tadeusz Kościuszko 1765 — 1770“

Inż. arch. Marchewka Tadeusz, kierujący w zastępstwie pracami odbudowy

KSIĄŻKOWE

„Orla Białego“ na terenie Wielkiej... w Wielkiej Brytanii (jak we Francji, przy cenie zakupu książek na akcje... 21 krajów o warunki korzystania... Wskazuje to na wciąż niezaspokojony

Wskazuje to na wciąż niezaspokojony

Wskazuje to na wciąż niezaspokojony

Table with 2 columns: Country, Price. Includes entries for Sweden (5.40 k), Poland (600.00 l), Argentina (5.00 ps), Brazil (20.00 cr), Canada (1.00 \$), Libania (300.00 PL), S. Africa (0.50 £), and Poland (1.50 \$).

Wskazuje to na wciąż niezaspokojony

Wskazuje to na wciąż niezaspokojony

Table with 2 columns: Name, Location. Lists names like Wł. Reymonta, M. Wańkowińska, Conan-Doyle, J. Brzeziny, J. Conrad, J. London, J. London.

Wskazuje to na wciąż niezaspokojony

LISTY DO REDAKCJI

OD CZYTELNIKA W ST. ZJEDNOCZONYCH

Chicago, 15 paźd. 1949

Szanowna Redakcjo!

Po przyjeździe moim z Anglii do Stanów Zjednoczonych nie znalazłem czasopisma, które nam Polakom na tułaczęj doli dalaoby zupełną satysfakcję i zachęte do trwania z bracia naszą w Anglii na drodze ukochnia wspólnych ideałów, Wolności i Niepodległości Ojczyzny naszej.

Dopiero po przeczytaniu „Orla Białego”, którego kilka dni temu Szanowna Redakcja mi przysłała, czułem się nie tylko pokrzepiony, ale wprost trwający nadal w szeregach żołnierskich 2 Korpusu, gdzie mimo poniewierki na obcych

ziemiach, wspólnym duchem owiani i jedną wielką, a nieprzerwaną siłą porwani ofiarą miłością ku Wolnej Polsce, była radość, braterski uśmiech i honor Polaka. Bóg Wam wielki zapłać za duchowe scalenie nas rozproszonych po całym świecie w jedne piękne, a wielkie szeregi Wolnych tułaczycy Synów, Wolnej Polski. Szczęść Wam Boże w tej pracy szlachetnej aż do końca, aż do przetrwania kajdan niewoli Ojczyzny naszej.

Ks. Zygmunt Wojciechowski
b kapelan 2 Korpusu

7901 Archer Ave
Rosary Hill
Argo-Illinois, U.S.A.

Sprawa opłat w hostelach i awansów górniczych

W National Coal Board odbyła się w tych dniach konferencja poświęcona sytuacji powstałej na skutek podwyżki opłat w hostelach górniczych. Z ramienia N.C.B. udzielali wyjaśnień p. J.V. Curry, dyrektor wydziału ogólnego departamentu pracy i inż. G.A. Reicher, generalny doradca. Z ramienia organizacji polskich wzięli udział w konferencji p. St. Grochoński, wiceprezes Zjednoczenia Polskiego, p. St. Gacki, sekretarz generalny Związku Rzemieślników i Robotników Polskich i p. Z. Renkawicz, sekretarz Oddziału Walia tegoż Związku.

Przedstawiciele organizacji polskich wskazali, że dwukrotna w ciągu tego roku podwyżka opłat w hostelach górniczych wyniosła łącznie ok. 17 sz. tygodniowo. Podwyżka ta nie została wyrównana podwyższeniem płac i jest szczególnie dotkliwa dla górników posiadających na utrzymaniu rodziny, oraz dla młodocianych (poniżej 21 lat) otrzymujących niższe stawki plac. Warunki mieszkaniowe w hostelach górniczych są przeważnie gorsze niż w wielu tzw. hostelach przemysłowych z uwagi na wspólne pomieszczenia górników, w których mieszka z reguły 12 osób.

W odpowiedzi p. Curry wyjaśnił, że N.C.B. dopłacał do niedawna ok. 1 mi-

lioną funtów rocznie od utrzymania hosteli górniczych i jedynym sposobem uniknięcia tego deficytu było podniesienie opłat. Na skutek tej podwyżki opłaty we wszystkich hostelach zostały wyrównane, tak że gornicy placą w tej chwili takie same stawki jak robotnicy innych hosteli. N.C.B. nie widzi przeto możliwości cofnięcia omawianych podwyżek.

Przedstawiciele organizacji polskich podnieśli ponadto, że ogromna większość górników polskich otrzymuje dotychczas najniższe płace początkowe. Mimo, że znaczna ich liczba przepracowała już dwa lata w górnictwie, które są niezbędne dla uzyskania awansu na pełnego górnika, nie zostali oni dotychczas awansowani.

Przedstawiciele N.C.B. wyjaśnili z kolei jakie są niezbędne warunki dla uzyskania awansu na górnika i prosili o przedstawienie im konkretnych faktów niesłusznego pominięcia przy awansach, które będą obiektywnie zbądane i rozważone.

Następnego dnia odbyła się w Cardiff konferencja delegatów hosteli górniczych, na której p. Z. Renkawicz, sekretarz Oddziału Walia ZRRP zdał sprawozdanie z przebiegu powyższej rozmowy.

TADEUSZ NORWID

POLACY W SZWECJI

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Sztokholm, w październiku.

W latach 1920—1939 społeczeństwo szwedzkie miało bardzo mały kontakt ze społeczeństwem polskim. Stare kontakty i więzi kulturalne z przed pierwszej wojny światowej, utrzymywane przez polski świat literacki (Przybyszewski i inni) oraz polityczny (głównie PPS i polski ruch spółdzielczy) w latach dwudziestych wygasły niemal zupełnie i wyrastające wówczas nowe szwedzkie pokolenia nie wiele, albo nie wcale nie wiedziały o Polsce.

Utrzymywane w okresie międzywojennym polsko-szwedzkie stosunki handlowe, mimo ich intensywności, nie stwarzały dostatecznej płaszczyzny dla wymiany kulturalnej, Szwecja w Polsce (i odwrotnie) nie uchodziła za kraje godne zainteresowania turystycznego. Oba te kraje, leżące tak blisko siebie i oddzielone (a raczej złączone) wąskim pasmem Bałtyku, żyły w trwającym kilka dziesięcioleci lat obojętności.

Łatwo więc zrozumieć, że w roku 1939/40, kiedy fale polskich uchodźców zaczęły docierać do Szwecji, społeczeństwo szwedzkie po prostu nie wiedziało, co to jest Polacy. Nie mówię oczywiście o kategorii wykształconych Szwedów, ale o zwyczajnym czytelniku gazet, przeciętnym przedstawicielu drobnej burżuazji, czy też „burżuazji pracującej fizycznie” — jak się pewien Szwajcar wyraził o szwedzkiej klasie robotniczej. Taki był punkt wyjścia w sprawie polskiej w r. 1939. Dziś rzecz prosta — wiele z tych nastrojów uległo dużym zmianom.

Pierwszą falą uchodźców z Polski po wybuchu wojny, to załogi naszych okrętów podwodnych: „Sep”, „Zbik” i „Rys” oraz około 700 polskich lotników, którzy przez państwa bałtyckie i Szwecję przedostali się do Anglii. Za nimi z państw bałtyckich, przed ich okupacją przez Rosję, przybyło kilka tysięcy Polaków, z których tylko drobna część (ludzie starsi, kobiety i dzieci) postanowiła pozostać w Szwecji. Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej dużo Polaków w wieku poborowym uciekło do Norwegii, Wreszcie w kwietniu i maju 1945 roku — na skutek interwencji Folke Bernadotte — przybyło do Szwecji 25.000 obywateli polskich z niemieckich obozów koncentracyjnych, w czym ok. 3.000 Polaków.

Po roku 1945 zaczęła się nielegalna emigracja z Polski. W r. 1946 przybyło nielegalnie do Szwecji około 1.000 osób, przeważnie oficerowie i żołnierze AK, w 1947 ok. 1.200 osób, a w r. 1948 nieco ponad 700 osób. I z tych grup tylko niewielka część pozostała w Szwecji. Współczesna nielegalna emigracja z Polski stale się zmniejsza, na skutek wzmożonej czujności UB i MWO w pilnowaniu wybrzeża, po stronie szwedzkiej zaś występują trudności innej natury, mianowicie świadomość, że UB szmugluje między nowymi uchodźcami poważną ilość swoich agentów.

Ze wszystkich tych fal emigracji polskiej czasowo osiedliło się mniej więcej w Szwecji około 10.000 b. obywateli polskich, którzy otrzymali tzw. frångingspass — tj. paszporty narvensowskie. W tej liczbie jest około 4.500 Polaków. Polacy stanowią w Szwecji trzecią pod względem wielkości nieskanadyjską grupę cudzoziemców, po Estończykach (30.000) i Niemcach (18.000).

Ogromna większość elementu polskiego w Szwecji — to ludzie w wieku zdolnym do pracy. Ci wszyscy Polacy pracują na roli, bądź w fabrykach, ci zaś, którzy zdążyli opanować język i mają odpowiednie wykształcenie, znaleźli pracę w biurach. Przeciętny zarobek wynosi 300 — 400 koron miesięcznie, co wystarcza na bardzo przyzwoite utrzymanie na prowincji, a na skromne w dużych miastach dla osoby samotnej. Jest jednak wyjątkowo, aby jedną osobą mogła utrzymać na jakiejś takiej stopie swoją rodzinę. Wtedy musi pracować i mąż i żona.

Zresztą to samo dotyczy Szwedów. Związki zawodowe w Szwecji dbają o to, aby cudzoziemcy otrzymywali to samo wynagrodzenie, co obywatele szwedzcy tj. aby pracodawcy nie próbowali obniżyć poziomu plac wyzyskując cudzoziemców. O pracę jest dotychczas bardzo łatwo. Mimo wszelkich przepowiedni o zbliżającym się kryzysie i bezrobociu, w Szwecji ciągle panuje jeszcze brak roboczych.

Wartościowanie pracy w Szwecji jest zupełnie inne, niż to, które stosują Polacy. Wykwalifikowana samodzielna pomoc domowa, tj. służąca zarabia znacznie więcej i lepiej jest traktowana, niż np. niesamodzielna pracownica biurowa. Mechanik-motoryzista, czy w ogóle wykwalifikowany dobry robotnik zarabia więcej i ma wyższe stanowisko społeczne w oczach Szwedów, niż niewykwalifikowany inteligent.

Szwedzi zresztą rozwiązali doskonale zagadnienie zatrudnienia B. Inteligentów z kontynentu, nie znających języka i nie żyjących z krajem. Zatrudnia się ich czasowo w fabrykach przemysłu metalowego, b. liczących, w takich jak Elektrolux, Aga, Toba itd., przy montażu aparatów i maszyn, kontroli itd. Byli ministrowie, wojewodowie, profesory siedzą z dółkiem w ręku, przykrajają śrubki, przykładają instrumenty kontrolne itp.

wśród Polaków. Organizacja ta właściwie jest de facto nieoficjalnie uznawana przez władze szwedzkie jako miarodajna organizacja polskiej emigracji, która nie posiada paszportów warszawskich. Obok Rady Zjednoczenia Polskiego w Szwecji istnieje założony w r. 1939 Polski Komitet Pomocy, organizacja mieszaną polsko-szwedzką. Od r. 1939 wychodzi w Sztokholmie odbijany na powielaczu periodyk „Wiadomości Polskie”, który do r. 1945 był wydawany przez Radę Zjedn. Polskiego, a obecnie redagowany jest przez osobę prywatną.

Polskie życie organizacyjne w Szwecji — podobnie jak w wielu innych krajach — cierpi dotkliwie na brak funduszy. Większość Polaków ciągle jeszcze nie godzi się z faktem, że trzeba płacić składki, że innych źródeł dochodu na utrzymanie organizacji polskich nie ma i być nie może. Po głowach bląkają się jeszcze jakieś mętne wyobrażenia o wielkich subwencjach „z Londynu”, które są rozkradane przez anonimową „góre”.

Propaganda w tym kierunku jest żywo prowadzona przez reżymowych agentów UB, którzy specjalnie są nastawieni na rozbijanie polskich niepodległościowych organizacji na emigracji. Propaganda ta usiłuje grać na niechlujnej właściwości nieplacenia składek. Stąd brak funduszy i charakter tożsamości organizacyjnej. W Szwecji bowiem wszystkich prawie Polaków stać na płacenie składek, bez żadnego wyrezerowania się czegośkolwiek — wszyscy posiadają pracę i żyją na stopie stosunkowo wysokiej.

Mimo ubóstwa organizacji robi się to i owo. Istnieją polskie kluby i świetlice, prowadzona jest działalność kulturalno-oswiatowa, urządzane są odczyty i pogadanki oraz wspólne zabawy taneczne i wieczory towarzyskie. Ostatnio dr. Adam Szczygiński (b. ławnik Magistratu m. st. Warszawy i członek CK PPS) zorganizował kursy maturalne dla Polaków, dające możliwość przygotowania się do szwedzkich wyższych uczelni.

Ilość Polaków przebywających w Szwecji za reżymowymi paszportami jest znikoma. Od tej grupy kolonia polska trzyma się na ogół z daleka i istnieje wyraźna linia podziału obejmująca ściśle nawet najniewinniejsze stosunki towarzyskie.

Mimo tych względnie pomyslnych warunków bytowania Polonii szwedzkiej znaczna większość Polaków, tutejszych przesiadując nerwowe poczucie tymczasowości. Tylko nieliczni osiedlili się w Szwecji i „zapuscili korzenie” w glebie życia szwedzkiego. Niepewna sytuacja polityczna i bliskość Rosji sprawia, że poczucie bezpieczeństwa osobistego nie jest najlepsze. Szczególnie cechuje to nastroj emigracji z ostatnich 3 lat. Ci chcą być jaknajdalej od wszystkich „rajów demokratycznych”, i pobyt swój w Szwecji traktują jako okres przygotowania do skoku za ocean.

INWALIDZKA KOMISJA DOKUMENTACYJNA

Przy Związku Inwalidów Wojennych P.S.Z. (100, Netherwood Road, London, W. 14, ukonstytuowała się w dniu 22.10.1949, Inwalidzka Komisja Dokumentacyjna w składzie: przew. ppk. dr A. Firley, inspektor inwalidów; zast. przew. mjr Z. Nadratowski, przedstawiciel ministra Obrony Narodowej; sekretarz, M. Nakemer, Związek Inwalidów Woj. PSZ; członek, adw. D. Maciejko, Związek Inwalidów Woj. PSZ.

Komisja ta zatwierdzona dekretem ministra Obrony Narodowej ma zająć się wystawianiem dokumentów inwalidzkich inwalidom wojennym PSZ, przebywającym w W. Brytanii i innych krajach. Komisja opiera swą działalność na funduszach Związku Inwalidów Wojennych PSZ, oraz na posiadanych przez ten Związek urzędowych dokumentach, otrzymanych między innymi z zlikwidowanego Inspektoratu Inwalidów.

Wystawianie dokumentów inwalidzkich będzie się odbywać w formie wydawania inwalidom wojennym PSZ Książeczek Inwalidzkich.

Powstanie Komisji jest wynikiem starań Związku Inwalidów Wojennych PSZ, by wszyscy inwalidzi wojenni PSZ otrzymali dokumenty stwierdzające stopień ich inwalidztwa, tudzież jego związek ze służbą wojenną. Blższe szczegóły, odnoszące się do rozpoczęcia akcji wystawiania dokumentów zostaną ogłoszone w najbliższym czasie.

W PRASIE SZWEDZKIEJ O KATYNIU

W „Stockholm Tidningen” ukazał się artykuł szwedzkiego dziennikarza Christera Jäderlunda na temat Katylnia. Autor, który był jednym z neutralnych obserwatorów, biorących udział w odkopywaniu grobów katyńskich, obecne swoje uwagi nawiązuje do książki gen. Andersa „Bez ostatniego rozdziału”. Jäderlund pisze, że według obliczeń komisji, w której brał udział, znaleziono wówczas 4.500 trupów. Papiery i listy, znalezione przy zwłokach, datowane były najpóźniej w kwietniu 1940. Część trupów miała ręce związane z tyłu, część miała usta zapchane trocinami.

Jäderlund kończy swój artykuł twierdzeniem, że była to „sowiecka robota”.

SAMOLETEM DO KRAJÓW OSIEDLENIA

Dotychczas IRO przetransportowało z Niemiec do różnych krajów osiedlenia ponad 15.000 osób drogą lotniczą, w tym 5.000 do Wenezueli.

PIERWSZY POLAK W KONGO BELGIJSKIM

Pierwszym Polakiem w Kongo Belgijskim był inż. Zboński. Znajdował się on w grupie siedmiu inżynierów z Liege, którzy 100 lat temu budowali pierwszą kolej Dolnego Konga. (t.)

PRUSY WSCHODNIE NAJWIĘKSZĄ W EUROPIE BAZĄ

W początku października „Stockholm Tidningen” zamieściła dwa ciekawe artykuły Tadeusza Norwid-Nowackiego, który dowodzi, że część Prus Wschodnich zajęta przez Sowietów, została zamieniona w ogromną bazę wojskową. Jest to dziś największa w Europie baza wojskowa, o celu wyraźnie ofensywnym przeciw Skandynawii i Europie Zachodniej.

PRZYKŁAD OFIARNOSCI

Wielu jeszcze Polaków przebywa w Niemczech w szpitalach dla gruźlików. „Ostatnie Wiadomości”, tygodnik kompanii wartowniczych w strefie amerykańskiej stwierdził, że dla skutecznego leczenia 440 Polaków, przebywających w 5 szpitalach w tej strefie, potrzeba jeszcze dodatkowej subwencji 3—5.000 marek miesięcznie, oprócz płynącej już subwencji 3.000 marek, dostarczanych przez szwadrony wartownicze. Apel tygodnika spotkał się z natychmiastową niemal reakcją fundusz społeczny oddziałów wartowniczych przysłał tym chorym pomoc w wysokości 3.000 marek miesięcznie. Suma ta będzie używana na zakup lekarstw i polepszenie żywienia.

Piękny to, nie pierwszy zresztą, przykład ofiarności polskich kompanii wartowniczych. I godzin naśladowictwa, również na innych terenach i na inne także cele!

PORADY DLA POLAKÓW W BELGII

ABONENTÓW I CZYTELNIKÓW „ORLA BIAŁEGO“

Poczynając od numeru 38 „O.B.” wprowadziliśmy dział porad, udzielanych bezpłatnie na łamach „Orla Białego” wszystkim jego abonentom i czytelnikom.

Odpowiedź na wszelkie zapytania otrzymać w dziale naszych porad każdy abonent „Orla Białego” oraz każdy czytelny z „Orla” tytułu tego działu.

Dział „PORADY DLA POLAKÓW RAZY W MIESIACU”. Zapytania należy przysłać pod adresem przedstawiciela „O.B.” w Belgii: J. Roskiewicz, 44, rue Th. Vincotte, Bruxelles 3.

P. Antoni K. i przyjaciele: Liege: piśże Pan m.in. „Przyjechałem do Belgii, podpisując kontrakt dwuletni do kopalni. Ukonczyłem go w czerwcu 1949 i zapisałem się w biurze IRO w Waterchei jako kandydat na emigrację do Australii. Dlaczego IRO odmówiło wyślania mnie do Niemiec, a stamtąd dalej do Australii, wraz z innymi kandydatami?”

Centralne władze IRO w Genewie stoją na stanowisku, że osoby które zostały przesiedlone z Niemiec na skutek pomocy organów międzynarodowych, nie mogą „po raz drugi” korzystać z pomocy finansowej IRO przy dalszej emigracji. Transporty uchodźców, wyjeżdżające obecnie do Australii są w całości opłacane przez IRO i dlatego nie mogą, niestety, wyjeżdżać nimi ci uchodźcy, którzy przybyli do Belgii z Niemiec na 2-letnie kontrakty do kopalni. W myśl wyjaśnień IRO uchodźcy ci mogą jedynie emigrować na własny koszt w wypadku, gdy sami wystarają się o wizy. Ten punkt widzenia zwalczają przedstawiciele wszystkich uchodźczych grup narodowościowych, współpracujących w Komitecie koordynacyjnym „Corest”, który interweniuje stale w tych sprawach u władz belgijskich oraz w centrali IRO w Genewie. Ostatnio Rada Polonii w Belgii zapewniła sobie poparcie w tej sprawie także delegata na Europe Rady Polonii Amerykańskiej. Bolesne to zagadnienie będzie raz jeszcze poruszone na najbliższej sesji Rady Głównej IRO w Genewie.

P. Stanisław Grb. — Houthalen: „Siostra moja pracuje w fabryce obuwia i podlega obowiązkowemu ubezpieczeniu, ja zaś prowadzę gospodarstwo domowe. Czy mogę korzystać również z ubezpieczenia chorobowego siostry?”

Waleria i Stefan Strz.: „Jesteśmy małżeństwem bezdzietnym. Pracuję jako robotnik w fabryce chemicznej. Czy mam prawo do dodatku wyrównawczego (za bony kompensacyjne)?”

Nie ma Pan prawa do dodatku 100 fr. za żonę (za bony kompens.)! Jedy-

nie bowiem małżeństwa z dziećmi mają prawo do tego dodatku, który wynosi dla żony 100 fr. oraz od 1 o 2 dziecka po 75 fr., a od trzeciego dziecka począwszy po 100 fr. Dodatek ten są obecnie włączone do dodatków rodzinnych. W ten sposób dodatki rodzinne wynoszą miesięcznie dla małżeństwa: z 1 dzieckiem 375 fr., z 2 dziećmi 650 fr., 3 dziećmi 1.070 fr., 4 dziećmi 1.520 fr., 5 — 2.120 fr., 6 — 2.720 fr., 7 dziećmi 3.320 fr. Aby otrzymać całość sumy robotnik musi przepracować przynajmniej 23 dni w miesiącu. Za każdy dzień nieobecności przy pracy potrąca mu się 1/25 część dodatku rodzinnego.

W związku z dalszymi licznymi pytaniami odnośnie dokumentów podróży oraz zastępczych metryk, wyjaśniamy ten temat powtórnie jeszcze bardziej szczegółowo niż poprzednio: Każda osoba zarejestrowana w IRO ma prawo do dokumentu podróży (titre de voyage) wydawanego przez władze belgijskie uchodźcom. Aby paszport ten otrzymać, należy wyrobić sobie w gminie miejsca swego zamieszkania świadectwo moralności (certificat de bonne vie et moeurs) oraz otrzymać z IRO zaświadczenie stwierdzające statut uchodźczy zainteresowanego. Te 2 dokumenty wraz z 4 fotografiami należy przedstawić w belgijskim biurze paszportowym (Bureau Special des Passeports) w Brukseli — 133, rue du Midi, lub w Antwerpii — avenue Elisabeth, wypełniając odpowiednie formularze i motywując należycie potrzebę posiadania paszportu. Biuro Rady Polonii w Brukseli — 32, rue Capouillet może pomóc zainteresowanym w przyspieszeniu sprawy w urzędach lub załatwieniu formalności drogą korespondencyjną.

Warunkiem wydania przez sędzię pokoju (juge de paix) świadectwa zastępczego (acte de notoriété) jest udowodnienie niemożności otrzymania oryginalnej metryki urodzenia. W razie potrzeby, Biuro Rady Polonii w Brukseli wydaje uchodźcom polskim zaświadczenie stwierdzające, że nie mogą otrzymać z kraju oryginalnych metryk. (Efka)

UWAGA CZYTELNICI WYJEZDZAJĄCY DO AUSTRALII! Chcąc zaabonować „ORLA BIAŁEGO” na nowym terenie, należy zgłosić nowy adres i nadać prenumeratę kwartalną w tej samej wysokości co na terenie Wielkiej Brytanii, tj. £0.12.0, albo bezpośrednio na adres GRYP PUBLICATIONS LTD, 59-61 Hatton Garden, London E.C.1, albo do: VISTULA (Australia) Pty. Ltd., 77 Pitt Street, Sydney, Australia.

A. CORWIN-ROMAŃSKI

NARODZINY NARODU MALAJSKIEGO

(Korespondencja własna „Orła Białego“)

Singapore, w październiku

Malaję wchodzi w niezmiernie ciekawą i zapewne burzliwą fazę swojej historii. Chodzi o próbę stworzenia narodu malajskiego (to znaczy, obejmującego wszystkich mieszkańców kraju, bez względu na pochodzenie rasowe). Wypada wstępnie zaznaczyć, że ten ambitny i piękny plan, zdaje się być mało realistycznym. Wzbudzenie poczucia wspólnoty narodowej w ludziach, mówiących odmiennymi językami, nie jest rzeczą niemożliwą, jak na to wskazują przykłady Szwajcarii, St. Zjednoczonych i Belgii. W wypadkach tych, proces ten wymagał jednak szeregu pokoleń.

Natomiast decyzja UMNO (United Malays' National Organisation), przewiduje „zaczęcie od końca” — ustanowienie drogi dekretu obywatelstwa malajskiego i rozpisanie wyborów; następnym krokiem miałyby być podniesienie Malajów do rangi dominium. (Singapore nie jest administracyjną częścią Malajów. Federacja malajska składa się z 9 pół-niezależnych księstw, ściśle kontrolowanych przez Anglików. Są to sultanaty Perak, Kedah, Selangor, Negri Sembilan, Pahang, Johore, Perlis, Kelantan i Trengganu, oraz „settlements” — Penang i Malacca). Inne postanowienia UMNO, jak na przykład dopuszczenie do członkostwa w tej organizacji Chińczyków i Hindusów, a także obowiązkowe nauczanie języka malajskiego w szkołach, byłyby wykonane później.

Duszą tego projektu jest Dato Onn, „mentri besar” (premier) Johore i prezydent UMNO, który po raz pierwszy oficjalnie ujawnił swe poglądy na konferencji wadów i ministrów, jaką odbyła się dwa miesiące temu. Obrady konferencji były tajne, niemniej przeto wiadomo, iż sułtani ostro sprzeciwili się zamiarom UMNO, których wykonanie musiałoby w przyszłości pozbawić ich tronów.

PODTRZYMYWANIE NACJONALIZMU W AZJI

Program UMNO idzie po linii tendencji amerykańskich i brytyjskich, wyrażających się podtrzymaniem ruchów nacjonalistycznych w Azji. Zagadnienie Malajów jest o tyle złożone, że półwsep posiada większość ludności nie malajskiej, a mianowicie chińskiej i indyjskiej. Grupy te dzielą ich stare kultury, religie, zwyczaje i interesy. Dotychczas narody Malajów żyły pod czujnym okiem angielskim, ze względnej zgodzie, jakkolwiek ukryte antagonizmy były zawsze silne. Położenie się jednak zmieniło z dwóch przyczyn: Po pierwsze, uświadomienie mas, w każdym zaś razie dużych odcinków społeczeństwa, znacznie wzrosło w ciągu ostatnich lat. Po drugie, harmonie mieszanej ludności Malajów zawiądzano temu, iż kraj był stosunkowo słabo zaludniony i bogaty. Miejsca wystarczało dla wszystkich.

Teraz sytuacja jest inna. Gwałtowny przyrost ludności i opór wobec regulacji porodów, jak również imigracja chińska, sprawiły, że Malaje są przeludnione. Spadek cen kauczuku i cyny, brak samowystarczalności rolniczej Malajów, podrożenie importowanego ryżu i ograniczenia w handlu zagranicznym — wszystko to przyczyniło się do ciężkich warunków ekonomicznych i zaostrzyło konkurencję. Równocześnie wzrósł procent ludzi wykształconych i obecnie można mówić o „nadprodukcji” inteligencji.

Łatwo przewidzieć, że stosunki różnych grup narodowościowych będą ule-

gały stale u pogorszeniu. Wystawienie paszportów, określających narodowości Chińczyków, Malajczyków i Hindusów, jako „Malayan”, nie napelni ich automatycznie wzajemną, braterską miłością.

PRZEDWCZESNE REFORMY

Jeśli chodzi o wybory, to wiele będzie zależało od ordynacji wyborczej, którą może nadać tylko rząd brytyjski, czy będzie ona demokratyczna. Wolno się obawiać, że Malajczycy, jakkolwiek nie posiadający najmniejszego doświadczenia politycznego, uważaliby za uwłaszczający ich dumie narodowej system, przyjmujący jakiś cenzus wykształcenia lub majątku. Jeżeli zaś Malaje otrzymają czysto „demokratyczną” ordynację wyborczą i każdy kulis będzie miał perspektywę zasiadania w parlamencie, doprowadzi to do fantastycznego bałaganu.

Z tego wszystkiego mieszkańcy Malajów dobrze sobie zdają sprawę, lecz dylemat, przed którym stoją, jest rzeczywiście trudny. Niepewnościenie wytworzenia narodowości malajskiej oznaczałoby, iż albo Anglik musieliby rzucić krajem przez nieokreślenie długi okres czasu, albo Malaje prędzej czy później pograżyłyby się w otchłani wojny domowej.

Cel Dato Onn jest wspaniały, a jego wykonanie mogłoby dać początek nadzwyczaj interesującej cywilizacji. Trzeba jednak podkreślić, że tylko działania ostrożne i bez demagogicznego pośpiechu, zapewnią widoki powodzenia.

Na razie Dato Onn zyskał wyłącznie poparcie Malajczyków, podczas gdy Chińczycy odnoszą się do jego programu z dużą dozą sceptycyzmu i nieufności.

Poza jawnie działającymi organizacjami politycznymi, na Malajach istnieje jeszcze inna „partia”, wypowiadająca swe poglądy przy pomocy karabinów i granatów. Komunistki przyjęły ostatnio taktykę operowania licznymi bandami, dochodzącymi do kilkuset ludzi, co pozwala im na wykorzystanie momentu zaskoczenia i uzyskanie chwilowej przewagi nad atakowanymi obiektami. Jednocześnie usiłują siać terror, dokonując zamachów na swych przeciwników.

SKUTKI DEWALUACJO FUNTA

Dewaluacja funta, grożąca wzmocnieniem zatargów między robotnikami i pracodawcami, niewątpliwie przyczyni się do powodzenia propagandy komunistycznej. Uspokajające komunikaty rządowe, stwierdzające, iż wartość dolara malajskiego wewnątrz kraju nie została zmniejszona i obiecujące utrzymanie cen na mniej więcej dotychczasowym poziomie są tylko kojącymi słowami pociechy.

Faktem pozostaje, że obniżenie paritetu funta oznacza inflację waluty, szczególnie biorąc pod uwagę, iż Malaje sprowadzają ryż — zasadnicze pożywienie ludności — z Syjamu, nie należące do bloku sferlingowego. Zatem człowiek zamożny zdobyłby widoki dalszego wzbogacenia się, ale ten, kto nie miał nic, to znaczy żył z wynagrodzenia lub pensji, będzie miał jeszcze mniej.

Dewaluacja posiada także jaśniejszą stronę, którą jest zwiększenie popytu na kauczuk i cynę. Kauczuk malajski jest zresztą wywożony nie tylko do Ameryki, lecz i do Rosji. W ciągu pierwszych 8 miesięcy bieżącego roku, ZSRR zakupił na Malajach kauczuk wartości ST\$ 45.000.000 (£ = ST\$ 8.40). Związując na strategiczne znaczenie tego surowca, handel z Rosją wywołał zrozumiałe zastrzeżenia.

Związek plantatorów odpowiada na zarzuty, tłumacząc, że w razie zakazu wysyłu kauczuku poza żelazną kurtynę, Rosja mogłaby go nabyć na Ceylonie lub w Indochinach, lepiej więc, aby złoto i srebro płynęło na Malaje i ułatwilo finansowanie walki z komunizmem.

Na tie posunięć UMNO i akcji przeciwko bandytom, uporczywie powtarzają się pogłoski, że p. Malcolm MacDonald, wyraźnie niepopularny w bardziej konserwatywnych kręgach, ma wkrótce opuścić Malaje. Jako ew. następcę na stanowisku Wysokiego Komisarza dla Poł-Wsch. Azji wymienia się lorda Mountbatten, który jest człowiekiem o bez porównania większej wyobraźni i wyrobieniu politycznym. Gdyby ta zmiana doszła do skutku, śmiało koncepcja Dato Onn zyskałaby przynajmniej szansę urzeczywistnienia.

PROTEST POLONII HOLENDERSKIEJ

Idea akcji protestu z okazji 10. rocznicy hitlerowsko- sowieckiego napadu na Polskę, prowadzona na terenie wszystkich wolnych krajów, spotkała się z całkowitym zrozumieniem Polonii holenderskiej i została zrealizowana przez Polskie Towarzystwo Katolickie w Holandii, obejmując ponad 1500 członków, zorganizowanych w 28 kołach lokalnych.

Zważywszy na duże trudności w przeprowadzaniu projektowanych manifestacji, polegających na ostrożności władz holenderskich, niechętnie ustosunkowujących się do przejawów jakiegokolwiek akcji politycznej organizacji społecznej — tym bardziej wobec akcji ze strony kół obokrajowców — Polonia holenderska musiała zrezygnować z maksymalnego programu manifestacji.

Na terenie niemal wszystkich Kół PTK odbyły się nabożeństwa żałobne, poprzedzone notatkami w prasie lokalnej oraz akademie, na których odczytano odczyt Prezydenta Rzplitej.

Ponadto 36 osobowa delegacja Koła PTK—Eindhoven, wraz z o.o. Efresem i Trinka, zorganizowała apel poległych w Lemmel (Belgia), gdzie znajduje się cmentarz poległych żołnierzy 1 Dywizji

Pancernej. Na grobach złożono wieńce. Pisma holenderskie opublikowały 25 artykułów w 25 wydawnictwach, jak również 20 pism zamieszczono dostarczone im tekst „Protestu w sprawie Polski”. Należy zaznaczyć, że wiele artykułów nie zostało przyjętych... „ze względów politycznych” (!), gdyż poruszały... „zbyt drażliwe tematy”.

Na arkuszach protestacyjnych, zebrało 3257 nazwisk; ponadto 400 podpisów, zebranych na terenie Vlissingen i Axel przesłano do Londynu. Na jednej z list kół PTK—Utrecht znajdują się podpisy prezesa i sekretarza Kat. Zw. Metalowców Holenderskich, którzy protestowali imieniem oddziału Utrecht, tj. 1700 członków. Protesty podpisywali Holendrzy. Na terenie tylko kilku kół zebrano takich podpisów 3119.

Robiąc ogólne zestawienie wyników akcji protestu na terenie Holandii należy stwierdzić, że osiągnięto wiele. Poprzez prasę holenderską, audyję radiową (oficjalną oraz akcja ks. de Greve), nabożeństwa, manifestacje oraz akcję zbierania podpisów Polacy wydanie uprzytomili społeczeństwu, wśród którego żyją, znaczenie zagadnień polskich.

St. Sta.

DWIE MIARY ACHESONA

nie i przez Związek Sowiecki przy powoływaniu do życia dwóch konkurencyjnych rządów niemieckich, Acheson oświadczył w końcu, iż dlatego niemiecka republika demokratyczna nie jest przez Stany Zjednoczone uważana za legalną, ponieważ nie ma oparcia w „powszechnej woli”.

„Ten nowy rząd — powiedział p. A. — został stworzony przez radę ludową o znanym stylu, która nie ma żadnej podstawy w wolnych wyborach ludowych”.

Tego rodzaju określenie legalności nie może budzić wątpliwości. Chodzi natomiast o powszechność tego zastosowania i wyciągnięcie z niego takich samych wniosków, jakie wyciągnięto w Waszyngtonie w stosunku do rządu wschodnio-niemieckiego, do wszystkich reżymów w ten sam sposób powołanych do życia. A więc do tzw. rządów w Warszawie, Pradze, Budapeszcie i Bukareszcie.

Przecież wszystkie one powstały w ten sam sposób jak rząd pana Piecka i Grotewohla. Wszystkie zostały przez pana Achesona określone jako narzucone poszczególnym narodom metodami totalistycznymi. Więc dlaczego odmawia im prawa protestu tylko w jednej sprawie, a zasiadać z nimi przy jednym stole dla omawiania tylu innych doniosłych spraw, obchodzących wszystkie narody demokratyczne?

Wynikiem powyższych poglądów Sekretarza Stanu powinno być cofnięcie uznania wszystkim czterem totalitarnym rządom Środkowej Europy, bo mechanizm ich powołania, nie mówiąc już

o jałtańskim bezprawiu, był i jest mechanizmem totalitarnego gwałtu.

Czy Departament Stanu zdobył się w najbliższej przyszłości na tego rodzaju decyzję?

Czy można uważać powyższe wypowiedzi Achesona za zapowiedź powrotu polityki amerykańskiej do tych wielkich ideałów, które znalazły tak wspólny wyraz w politycznej działalności Wilsona?

Odpowiedź twierdząca na te pytania byłaby niewątpliwie przedwczesną.

Nad St. Zjednoczonymi, wbrew temu wszystkiemu co napisano tam w latach dojałtańskich na temat niemoralności polityki „równowagi sił”, zalega w dalszym ciągu atmosfera, którą trudno inaczej określić jak atmosferą amoralności w stosunkach międzynarodowych. Piękne i wzniosłe hasła dostosowują się do potrzeb chwili, bez zamiaru trwałego zbliżenia rzeczywistości do głoszonych ideałów. Ideje mają tam dla polityków w najlepszym razie tę samą wartość co dla podróżujących w ciemnościach gwiazda polarna: prowadzi ona wprawdzie człowieka wśród nocy, lecz od ziemi jest dziś tak samo daleka, jak była w siódmym dniu stworzenia.

Zdaje się, że p. Acheson w swoim potępieniu totalitarnych reżymów satelickich i w odmówieniu uznania rządów Wschodnich Niemiec kierował się raczej następującą radą swojego współobywatela, N.J. Spykmana:

„Mąż stanu, który kieruje polityką zagraniczną może sam okazywać zainteresowania dla takich wartości jak sprawa

UWAGI O SPRAWIE NIEMIECKIEJ

Kurczący się „Lebensraum“

Za dwie wywołane przez się wojny światowej Niemcy zapłaciły cenę bardzo wysoką: w wyniku klęski z 1918 r. terytorium Rzeszy skurczyło się z 540.740 do 470.545 km. kw., a ludność spadła z 67 do 60 milionów. Między dwiema wojnami ludność Rzeszy wprawdzie podniosła się o 8 milionów, ale po klęsce z maja 1945 r. terytorium państwa niemieckiego uległo dalszemu pomniejszeniu, liczy bowiem tylko 357.062 km. kw. Ludność Niemiec dzisiejszych — czyli czterech stref okupacyjnych i Berlina — wynosi 67,7 miliona, a więc pozostawiła tylko o 500.000 mniej niż na początku 1938 r., czyli przed krótkotrwałymi zabiorami Hitlera.

Aby jednak zdać sobie sprawę z rzeczywistych strat ludnościowych Niemczy w wyniku drugiej wojny światowej, należy pamiętać, że na terenie czterech stref okupacyjnych znajdują się wszyscy Niemcy z wschodnich kręśców po-wersalskiej Rzeszy, wszyscy z krajów bałtyckich, prawie wszyscy Niemcy sudeccy i prawie wszyscy Niemcy z krajów dunajskich, gdzie od wieków jako mniejszości narodowe zamieszkiwali.

Gdyby nie było pierwszej wojny światowej ludność Drugiej Rzeszy osiągnęła by — w granicach z 1914 r. — cyfrę 80 milionów. Ta wojna kosztowała Niemcy nie tylko 2 miliony zabitych i 750.000 ofiar głodu i chorób przez wojnę spowodowanych, ale także 3.250.000 niedoboru w przyroście naturalnym, poza tym Niemcy utraciły 6 i pół miliona poprzez szusne zwroty terytorialne na rzecz Polski, Francji, Danii i Belgii.

Dzietność narodu niemieckiego nie przestała się kurczyć: w 1898 r. różnica ta, przystość naturalnym zwana, spadła do 12,1, a w dziesięć lat później — do 6,4 na tysiąc. Hitler uprawiał energiczną propagandę za zwiększeniem dzietności w Niemczech, ale jego akcja żadnych nie dała wyników: od 1933 do 1938 r. przeciętna ilość dzieci na małżeństwo nie uległa poprawie i wynosiła tylko 2,5, kiedy demografowie niemieccy zgodnie twierdzili, że warunkiem utrzymania narodu niemieckiego na jego ówczesnym poziomie było czworo dzieci na rodzinę.

Gdyby Hitler swoją wojnę wygrał — zwiększył by niewątpliwie liczebność narodu niemieckiego, nietyłe przez przyrost naturalny ile przez kradzież krwi obcej na skalę dotychczas w dziejach nie notowaną. Polacy i Czesi mieli być zgermanizowani. Aby ten proces przyspieszyć, Hitler — nie czekając na wynik wojny — rozpoczął ściąganie mniejszości niemieckiej z państw bałtyckich, z polskich kręśców wschodnich i z Besarabii, osadzając je przede wszystkim na „inkorporowanych” ziemiach polskich. Hitler więc rozpoczął ruch ludnościowy, który po przegranej przeczeń wojnie przybrał rozmiary i kierunki, o jakich się Herostratesowi niemieckich dziełach nawet nie śniło.

Na początku 1938 r. na wschód i południowy wschód od granic Rzeszy zamieszkiwało 13.349.000 milionów Niemców, z czego 6.650.000 w Austrii, 3.230.000 w Czechosłowacji, 800.000 w Polsce i 390.000 na terenie Wolnego Miasta Gdańska, 720.000 w Rumunii, 575.000 w Jugosławii, 530.000 na Węgrzech, 290.000 w Włoszech (w południowym Tyrolu), 105.000 w trzech państwach bałtyckich i 59.000 na terytorium Klajpedy. Poza tym, jeszcze przed dościsłem Hitlera do władzy, różne instytuty i związki niemieckie specjalizujące się w organizowaniu „Auslandsdeutschtum” zaliczały bez wahania do

niemieczyny 1.350.000 Alzateczków i Lotaryńczyków, tudzież drobniejsze grupy niemieckie w Belgii (90.000), w Holandii (100.000) i w Danii (20.000) — razem 1.560.000. Hitlerowcy dodali do tego całą ludność Luksemburga i całą niemiecką Szwajcarię.

Po włączeniu Austrii (13 marca 1938 roku) i oderwaniu od Czechosłowacji tzw. krajów sudeckich (1 października 1938 r.) hitlerowski „Grossdeutsches Reich” liczył 582.750 km. kw. i 79 milionów mieszkańców. Te dwie aneksje dokonane bez wojny stanowiły triumf polityki Hitlera. Pomimo metod, jakie Hitler zastosował, można było widzieć w tych dwu operacjach zakończenie historycznego procesu jednoczenia całego narodu niemieckiego w jednym państwie narodowym. I gdyby Hitler był mężem stanu utrzymał by te zdobycze. Hitler atoli był szaleńcem i nieukiem, zbrodniarzem i głuptasem, ale nie mężem stanu. Mógł władzę zdobyć i utrzymać tylko w narodzie do umiaru politycznego niezdołnym, tolerancją gardzącym, siłą fizyczną uwielbiającym i w podstępnie widzącym szczyt mądrości politycznej.

Na przełomie lat 1938/39 Niemcy stały u szczytu swej potęgi: były głównym mocarstwem europejskim, były jednym z sześciu wielkich mocarstw świata. Skala Tarpejska jest przecież tylko o krok od Kapitulu: „Heuriger” Niemcom by zawrócił i — porwali się do zadania ponad siły, zagrali „va banque” rzucając na szalę losy całego narodu. Przegrali. I sposobnością odbudowy „Grossdeutschlandu” w granicach z października 1938 r. już się więcej nie powtórzy.

Przyszłość Austrii jest w mgłę spowita, ale na razie przynajmniej wielkie mocarstwa utrzymują fikcję jej niepodległości. Poza 7 milionami Austriaków z całego wschodniego „Auslandsdeutschum” obliczanego w końcu 1938 r. na 3.844.000 dusz i rozrzuconego od Zatoki Fińskiej aż do Besarabii (w czym 375.000 Niemców w „reszcie” Czechosłowacji) pozostało dziś tylko 348.000 Niemców w Rumunii (w Siedmiogrodzie), 210.000 w południowym Tyrolu, jakieś 200.000 w Czechosłowacji i najwyżej 100.000 w Polsce — razem 858.000. Można dziś zapomnieć o tym, że niemieccy imperialiści uważali Alzateczków za swoich: jeśli wśród tych ostatnich byli ludzie szczerze idej „Grossdeutschlandu” oddani — doświadczenia lat 1933-45 napewno wypłoszyły z ich głów wszelkie na ten temat zachcianki czy mrzonki.

Okolo pół miliona Niemców zagranicznych zginęło w ostatniej fazie wojny światowej, przy czym conajmniej połowa tej liczby przypada na deportowanych w głąb Związku Sowieckiego. Pięć milionów Niemców zagranicznych znajduje się dziś na terenie czterech stref okupacyjnych; tam również schroniło się dobrovolnie lub zostało ewakuowanych 8 milionów Niemców, którzy przed wojną zamieszkiwali obszary położone między Jinią Odra-Nysa.

Niemieckie straty w drugiej wojnie światowej obliczamy na 7 i pół miliona, z czego 2.293.000 zabitych na polach bitew, 1.718.000 jeńców wojen, „zagnionych” w sowieckich łagrach, oraz z górą 3 miliony dusz, które z powodu wojny w ogóle na świat nie przyszły. Gdyby drugiej wojny światowej nie było, Trzecia Rzesza — w granicach z 1938 roku — liczyłaby dziś około 75 i pół miliona mieszkańców. W rzeczywistości, według spisu ludności z 29 października 1946 r., było ich 65.910.999 skupionych na obszarze o 31% mniejszym od Niemiec po-wersalskich. Do tej cyfry trzeba dodać 1.120.000 jeńców wojennych, którzy powrócili z niewoli do stycznia 1949 r. Jeśli uwzględnimy także przyrost naturalny, który w 1948 r. wyniósł około 5 na tysiąc, ludność Niemiec w styczniu 1949 r. można szacować na 67,7 miliona. Ludność ta zaczyna szybko spadać, albowiem jej struktura wewnętrzna co do płci i co do wieku jest wysoce anormalna: po pierwsze, stosunek liczby kobiet do liczby mężczyzn wynosił w październiku 1946 roku 125 do 100 (zamiast 104 do 100 w 1938 r.); po drugie, liczba mężczyzn w wieku od lat 18 do 50 wynosiła tylko 32% całej ludności męskiej, kiedy w Anglii lub w Stanach Zjednoczonych ta grupa ludności wynosi około 50%.

Gdyby po klęsce z maja 1945 r. istniało jedno państwo niemieckie, było by ono — mimo strat poniesionych — najwęższym ludnościowo państwem w Europie (nie licząc Związku Sowieckiego). Ale państwa takiego nie ma i według wszelkiego prawdopodobieństwa przed wybuchem trzeciej wojny światowej nie będzie. Tej jesieni byłymi tylko świadkami wyłonienia się dwu niemieckich państw satelickich: zachodnie ma rząd i parlament na zasadach demokratycznych ukształtowany; wschodnie jest „republika ludowa”, czyli typową sowiecką karykaturą demokracji. Zachodnia „Bundesrepublik” liczy 248.638 km kw. i 46,5 miliona mieszkańców; wschodnia „Volksrepublik” liczy (wraz z Berlinem) 108.414 km. kw. i 21,2 miliona mieszkańców, aczkolwiek trzy zachodnie sektory Berlina z dwoma z górą milionami mieszkańców należy uważać za zachodnią enklawę we wschodniej republice.

I nie zmocni też ich siły stosowanie w Europie polityki dwóch miar, innej dla Niemców a innej dla narodów środkowo-europejskich, wydanych z cynizmem w ręce Kremla.

Nie można w jednym kraju walczyć z totalizmem, a w drugim współpracować w narzucaniu tego systemu i uznawać go za legalny.

Byłoby wielkim nieszczęściem dla świata, gdyby o błędności takiej polityki miały się przekonać Stany Zjednoczone a wraz z nimi i cały Zachód, podobnie jak Napoleon, dopiero po swojej klęsce.

Powinna wystarczyć klęska jałtańska.

Kazimierz Smogorzewski

ZDZISŁAW MARYNOWSKI

(3)

POWSTANIE SŁOWACKIE W ROKU 1944

(Wspomnienie)

O ile w Banskiej Bystricy panował, zwłaszcza na początku, spokój i ład, o tyle z terenu napływały różne niepokojące wieści o wyczynach „partyzanów”.

miasto — Zvolen i tuż przy nim położone jedyne lotnisko, Tri DUBY.

Dowództwo powstania tymczasem wciąż nie mogło podjąć akcji w większym stylu, nie rozporządzając ciężką bronią. Armia słowacka posiadała dwie dywizje pancerne, które przez pewien czas zmuszone były walczyć w Rosji u boku Niemców.

Po ostatecznym ściągnięciu z frontu kaukaskiego, wojska te starjonowano w Preszowie dokąd tymczasem nadeszły formacje tyłowe cofające się armii niemieckiej i gdzie istniał także silny garnizon niemiecki.

W tych okolicznościach nie pozostawało nic innego jak liczyć — w zakresie ciężkiej broni — na pomoc armii

czerwonej. I na tym właśnie tle zarysowała się jaskrawo polityczna taktyka oswobodzicielskiej Moskwy.

Pomiędzy Banską Bystricą a pobliskim Zvolenem znajduje się lotnisko Tri DUBY. Na lotnisku tym, od chwili jak poszła w świat przez radio pierwsza wiadomość o powstaniu zaczęły lądować samoloty rosyjskie.

Rosjan przybywało z każdym dniem. Byli uderzająco „eleganccy” — w nowitkach mundurach, błyszczących złotych epoletach, lampasach, gwiazdkach, medalach, orderach — gładko wygoleni na twarzy i na ciemieniu, zlanii ofiście perfumami.

Samoloty rosyjskie miały blisko, bo ze Lwowa. Przywoziły lekką broń, zdana głównie dla „partyzanów”, a przede wszystkim ludzi: oficerów wywiadu, instruktorów i dowódców dla partyzantki, enkawudzistów, politruków oraz materiał propagandowy.

Ten drugi wywołał dziwną i nieoczekiwaną reakcję publiczności, która mi przypominała inną niespodziankę, jakiej doznała bolszewicka propaganda u siebie w domu.

Wychodzimy z kina. W westybulu sławetny „paikownik” Morskiej wygrażając kierownikowi teatru naganem. Rzeko kto dopuścił się jakiegoś impertynencji względem kogoś z podwładnych mu sowieckich „gierojów”.

Wychodzimy z kina. W westybulu sławetny „paikownik” Morskiej wygrażając kierownikowi teatru naganem. Rzeko kto dopuścił się jakiegoś impertynencji względem kogoś z podwładnych mu sowieckich „gierojów”.

Wychodzimy z kina. W westybulu sławetny „paikownik” Morskiej wygrażając kierownikowi teatru naganem. Rzeko kto dopuścił się jakiegoś impertynencji względem kogoś z podwładnych mu sowieckich „gierojów”.

I nagle pewnej nocy loty ustały. Kto nie miał portaktu z najwyższymi władzami powstarczymi, nie mógł domyślić się przyczyn tego zjawiska.

Przeczyły były natury politycznej. Rząd powstarczy tworzyli przedstawiciele trzech stronnictw: agrariuszy (odpowiednik naszych ludowców), demokratów (obejmujących różne odcienie demokratyczne i socjalistyczne) oraz komunistów.

wybuchem powstania jedynie zwiłką taktyczną. Obecnie, gdy samoloty sowieckie wyładowały swoją polityczną zawartość, gdy partyzanci objęli się bronią i amunicją rosyjską, komuniści zażądali większości w rządzie insurrekcyjnym i zrównania dowództwa partyzantów, czyli Morskogo, z naczelnym dowództwem armii.

Targi trwały. Czas uchodził. Sytuacja z dnia na dzień stawała się groźniejsza. Niemi, którzy dotąd ograniczali się do walk ostających ich szlaki komunikacyjne, a zapewne spodziewali się działań zaczepnych ze strony słowackiej i sowieckiej, powoli ścigali poważniejsze siły i zdradali tendencję do wykonania jakiejś większej operacji, zmierzającej do zlikwidowania „słowackiego puczu”.

Tymczasem targi trwały dalej. Armia czerwona nie kwapiła się z pomocą.

O cóż w tej grze chodziło? Jak zawsze o sowieckie cele polityczne, sięgające w dalszą przyszłość. Sowiety nie liczą się w takich wypadkach, ani z interesem bezpośrednim, ani z życiem, ani z ambicją „skazanych na rosyjskie „oswobodzenie”.

Cele polityczne zaś były jasne: zapewnienie uznania zasługi w walce wywołanej jedynie i wyłącznie komunistom i komunistycznym partyzantom, dla stworzenia im mocnej pozycji moralnej w narodzie, która miała im być już w niedalekiej przyszłości tak bardzo potrzebna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KSIAŻKI POLSKIE W NIEMCZECH dostarcza UNIVERSUM (14a) HEILBRONN/N Polish Camp Schwabenhof

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120.

NAJWYŻSZE CENY PŁACIMY za kufry, wszelkie artykuły podróżne, aparaty fotograficzne itd. KINGSWAY TRUNK STORES 3, Siciliana Avenue (Southampton Row), London, W.C.1

JEŻELI WYSYŁAC NYLONY to tylko w najlepszym gatunku. Kolory: jasne, średnie, ciemne i popielate (mysie). Para lotniczo 12/6 i 15/-.

Prawdziwą, najlepszej jakości WIEPRZOWĄ KIEŁBASE dostarcza pocztą express: ENOCH & Co. (Gen. Merchants) Ltd., 9, Lenthall Place, London, S.W.7.

Adwokat J. Jasiński, Italia, Firenze, Palanca 2, prowadzi sprawy majątkowe, rozwodowe i inne.

ARGENTYNA. KANCELARIA ADWOKACKA mgr. Stefan Hawlena dr. A. L. Rodriguez Iglesias Buenos Aires, ul. Rodriguez Pena 335.

TRANSPORTEM LOTNICZYM DO POLSKI wysyłamy wszystkie u nas zamówione paczki do 22 kg. wagi. Jedyna firma na terenie Anglii, mająca specjalną licencję na transport lotniczy dla paczek do Polski.

Wszystkie paczki są ubezpieczone do pełnej wartości. W razie zaginięcia wypłacamy natychmiast (a nie jak na poczcie, czekając do 6-ciu miesięcy).

ANGEL TRADING CO. (Member of the British Chamber of Commerce). 8, DUNCAN TERRACE — CITY ROAD — LONDON, N. 1. Telefon: TER 2747 i TER 8952.

JUŻ ZA 5/- TYGODNIOWO zapewnia poważną pomoc dla Rodziny ratalna premiowana obsługa Rodzin. Szczegóły: P. & B. Supply Centre Ltd. 56/1, Draycott Place, London, S.W. 3. Tel.: KEN 2489.

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI Księgarnia Polska ORBIS Wielki wybór książek i czasopism. Katalogi wysyłamy na żądanie.

Lokując gotówkę w nieruchomościach unikasz dewaluacji. Wskazówki w tym kierunku podaje: ANGLO POLISH ESTATE AGENCY 255, Harrow Road, London, W.2 i 19, Denbigh Street, London, S.W. 1

POLSKI KUŚNIERZ 25%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Przystępne ceny za przeróbki i odświeżanie futer.

KSIAŻKI, KTÓRE KAŻDY POLAK POWINIEN PRZECZYTAĆ! Zamów w GRYF PUBLICATIONS Ltd. 59/61 Hatton Garden, London, E.C.1. podając dokładny adres i załączając należność na P.O. orderu.

LECZENIE ZAKAŻEN GRUŹLICZYCH AMINACYL PAS — środek wypróbowany, bezwzględnie godny zaufania. Jedna kuracja 3000—5000 drażetek po 0,34 g Na-PAS'u.

SKLEP JUBILERSKI Kupno i sprzedaż złota oraz szlachetnych kamieni. Duży wybór szwajcarskich zegarków. Naprawa zegarków, bizuterii.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry): W W. Brytanię szczyłogów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-.

NADEŚLANYCH REKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI Adres Redakcji „Orla Białego”: